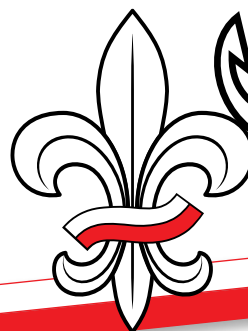




Wykus

2017



ISSN 1505-2176, NR 22, ROK 2017

Jednolitość wydana staraniem Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT i Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

W NUMERZE:

strona 4

- Sens życia ocali ten, kto nie zapomina
- Bałtyk. „Z gorczy soli nasza radość!”

strona 5

- Komendant „Gryf”

strona 6

- Wspomnienie o Stanisławie Alkiewiczu „Kniaziu”

strona 7

- Kompania „Poleszuka”

strona 8

- Wspomnienia Stanisława Pogłódka o współpracy z partyzantami z Wykusa

strona 9

- O każdy kamień i drzewo w lesie

strona 10

- Nowe wydanie *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*

strona 11

- Z partyzanckich wspomnień Mieczysława Kubali

strona 12

- AK 75. Brawurowe akcje Armii Krajowej

strona 13

- Mjr Wojciech Targowski „Vis” (1925-2017)

strona 14

- Henryka Żelazko „Emilia” (1926-2017)
- Wierny kronikarz – fotograf Tadeusz Religa „Orlicz”

strona 16

- Stanisław Jan Janiszewski „Dąb”, „Dewajtis”

strona 17

- Kradzież pieniędzy cichociemnych z placówki rzutowej „Kopyto” pod Końskimi

strona 18

- Kpt. Janusz Czesław Munk „Janusz”

strona 19

- W duchu patriotyzmu

60. rocznica powstania Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”

Lasy Siekierzyńskie w Górach Świętokrzyskich to teren długotrwałych walk o niepodległość Polski. Najpierw powstańcy styczniowi pod wodzą gen. Mariana Langiewicza stawiali przeciwko zaborcom, gdy naszego kraju nie było na mapach. W 1939 r. mjr Henryk Dobrzański „Hubal” przemierzał te tereny ze swym oddziałem, a cztery lata później por. Jan Piwnik „Ponury” dowodził Zgrupowaniami Partyzanckimi Armii Krajowej. Jego następca, mjr Eugeniusz Kaszyński „Nurt” kontynuował walkę na tych terenach aż do rozwiązania AK w 1945 r. Na końcu przyszedł czas na walkę z komunistami.

Początki Środowiska

Władza komunistyczna znieszczała obraz AK i zwalczała działalność jej żołnierzy. Stali się „bandytami od Ponurego” i „zapłutymi kałami reakcji”. Polacy musieli stanąć w obronie nie tylko własnej historii, ale także wiary. Partyzanci „Ponurego” i „Nurta” wciąż utrzymywali ze sobą kontakt, co doprowadziło w końcu do oficjalnego spotkania na Wykusie 15 września 1957 r. Weterani, ich rodziny, mieszkańcy okolicznych miejscowości i wszyscy, którzy chcieli pokazać swoje oddanie wspólnym ideałom i wartościom – kilka tysięcy osób pojawiło się wtedy na świętokrzyskiej ziemi. Odwilż, która przyszła po śmierci Stalina w 1953 r., była bodźcem do podjęcia konkretnych działań. Ludzie nie zgodzili się na narzuconą władzę, a weterani AK nie utożsamiali się z ich jedyną, legalną reprezentacją – Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację.

Najważniejszym wydarzeniem wrześniowego spotkania było odsłonięcie kapliczki Matki Bożej Bolesnej. Wizję zrealizowania pomysłu na uczczenie pamięci o towarzyszach broni pojawiły się w lutym 1957 r. na spotkaniu przywódców rodzą-

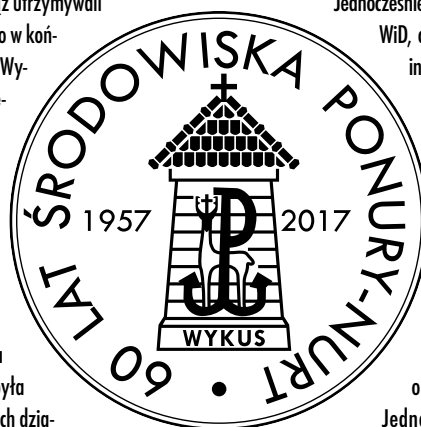
cego się środowiska kombatantów. Wtedy powstał pierwszy, odręcznie narysowany szkic kapliczki autorstwa inż. architekta Mieczysława Twarowskiego. Po radzie Marian Świdorski „Dzik”, Polikarp Rybicki „Konar”, Edmund Rachtan „Kaktus” i Teofil Stawski „Kret” utworzyli grupę wykonawczą kapliczki.

Jednocześnie byli oni członkami oddziału ZBoWiD, co zwiększało szansę na realizację inicjatywy.

Wykonano rozpoznanie terenu, wybrano konkretne miejsce na kapliczkę, zdobyto niezbędne pozwolenia. Cały proces był żmudny i długotrwały, a dodatkowo wzbudzał duże zainteresowanie władz. Była to pierwsza po wojnie tak duża akcja organizowana przez żołnierzy AK.

Jednocześnie podczas realizowania formalnej części przedsięwzięcia, rozsyłano

informacje o planowanych uroczystościach. Jak określił Zdzisław Rachtan „Halny”, zaktywizowano sieć alarmową i w typowo harcerski sposób docierano do byłych żołnierzy na terenie całego kraju. Im bliżej września, tym aktywniej szukano nowych sposobów rozsyłania informacji. Informacje o wydarzeniu zaczęły pojawiać się w gazetach lokalnych i ogólnopolskich.



... Choć z dala swą mamy
rodzinę i bliskich,

My polscy żołnierze
od Gór Świętokrzyskich ...

Andrzej Gawroński
„Więc szumie nam jodły piosenkę”

Wrześniowe uroczystości uznawane są za oficjalny początek istnienia Śródownskiego Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponurego” – „Nurt”, które w tym roku obchodzi 60. rocznicę swojego powstania.

Wykus na nowo zaczyna tętnić życiem

Od tego momentu niemal do końca lat sześćdziesiątych partyzanci corocznie spotykali się na wykusowej polanie w rocznicę obławy na Zgrupowania por. „Ponurego”, która miała miejsce 28 października 1943 r. Było to jednocześnie czas kształtowania i stabilizowania się Śródownskiego. Organem decyzyjnym była Rada Starszych, kolejno najwyżsi oficerowie. Jako pierwszy Radą dowodził Stanisław Pałac „Marianiński”, najwyższy stopniem oficer w kraju. Śródownsko tworzyli żołnierze, którzy we krwi mieli wiernie wykonywanie rozkazów, dlatego naturalnie ich działalność skupiała się wokół oficerów i dowódców, przy zachowaniu demokratycznego charakteru działalności.

W latach siedemdziesiątych utrwałała się legenda „Ponurego” w całym kraju i zaczęła przyciągać coraz większą liczbę zainteresowanych jego historią. W 1968 r. wydana została

mi od „Ponurego” i „Nurt”. Zgromadzonemu na polanie zaprezentowano sztandar, który miał być wręczony Zgrupowaniu 16 września 1943 r. Ze względu na niemiecką obławę sztandar nie został wtedy wręczony. Został ukryty i przechowany do 1969 r. Na tym spotkaniu podjęto ważną decyzję – zmieniono datę spotkań na sobotę i niedzielę – najbliższe 16 czerwca.

Jednocześnie rozpoczęła się aktywizacja innych śródownskich żołnierzy, którzy czerpali z doświadczeń świętokrzyskich. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, Wojsko Polskie sprzed 1939 r., Armia Krajowa z innych części Polski – weterani z tych formacji również podejmowali działania i różnego rodzaju inicjatywy. Opierali się na współpracy z Kościołem katolickim, na czele z Prymasem Polski ks. kard. Stefanem Wyszyńskim. Bardzo ważne były organizowane przez nich pielgrzymki na Jasną Górę, w których brali udział także partyzanci „Ponurego” i „Nurt”.

Powrót Komendanta

Po śmierci pod Jewłaszami 16 czerwca 1944 r. Jan Piwnik został pochowany na najbliższym katolickim cmentarzu w Wawiorce (obecnie na Białorusi). W 1969 r. jego

stała złożona w prostej, drewnianej trumnie, w jakiej chowano poległych w czasie wojny. Ostatnia droga „Ponurego” prowadziła przez ziemie, na których dorastał i na których walczył, które były najbliższe jego sercu. Pierwszego dnia kondukt przeszedł przez Starachowice, Pawłów, Nową Słupię, Waśniów i Momine, gdzie spoczywają rodzice komendanta. Na noc trumna przeniesiona została do Janowic, do jego rodzinnego domu. Przez cały czas przy szczytkach Piwnika stała warta. Ludzie składali kwiaty, zapalali znicze, tłumy na ulicach Janowic machały flagami i transparentami. Witali swojego bohatera. Jego siostra w trakcie uroczystości wspominała, jak trudno było bratu stacjonować tak blisko rodzinnego domu i nie móc spotkać się z rodziną. Nocami przechodził obok, całował słupek płotu i szedł dalej. Nie mógł narazić bliskich na niebezpieczeństwo.

Drugiego dnia rano kondukt wyruszył w drogę do Nagozyc, gdzie odprawiona została Msza polowa. Następnie kondukt dotarł do Michniewa – wioski 12 i 13 lipca 1943 r. spalanej przez Niemców dwukrotnie wraz z 204 jej mieszkańcami, z zemsty za pomoc oddziałom „Ponurego”. Stamtąd przez Rataje uroczystości przeniosły się na Wykus. Nigdy wcześniej na polanie w sercu Puszczy Świętokrzyskiej nie zebrało się tyle ludzi – żołnierze, harcerze, mieszkańcy i wszyscy, którzy chcieli oddać hołd Komendantowi. Organizatorzy nie spodziewali się tak licznej przybycia. Ranga tego wydarzenia przerosła najśmielsze oczekiwania.

Ostatniego dnia uroczystości od wczesnych godzin porannych zaczęły schodzić się tłumy. Poczty sztandarowe okręgów AK ustawiły się wzdłuż drogi, ciągnąc się kilometr. Wiele z nich dopiero wtedy ujrzało po wojnie światło dzienne. Trumna przeniesiona została pod pomnik Jana Piwnika w Wąchocku, gdzie rozpoczęła się defilada. Ostatnim punktem uroczystości była Msza święta w opactwie oo. Cystersów, którą prowadził ks. kard. Henryk Gulbinowicz. Na końcu urna została zamurowana w ścianie klasztoru i przykryta kamienną tablicą.

Wąchock nigdy wcześniej i nigdy później nie gościł tylu ludzi. Kilkudziesięciotysięczny tłum zajął plac przed klasztorem, ulice i rynek. Był to jednocześnie pierwszy, nieoficjalny zjazd akowców z całego świata i manifestacja uczuć patriotycznych, długą tłumioną przez władzę. To wyjątkowe, trzydniowe wydarzenie jest dowodem na to, jak wielką postacią był Komendant i jak jego legenda zdołała przeżyć ponad czterdzieści lat po jego śmierci, gromadząc tysiące wiernych i oddanych mu ludzi. Świętokrzyskie ziemie odzyskały wtedy swojego bohatera.

Sztafeta pokoleń

Lata oporu i walki o historyczną prawdę poszłyby na marne, gdyby nie zaczęto włączać w to młodych pokoleń. Na wykusowej polanie nieraz pojawiali się harcerze, którzy chcieli uczestniczyć w spotkaniach kombatanatów i poznać prawdziwą historię Armii Krajowej. Śródownsko współpracowało z zakonskimi harcerskim Ruchem Harcerskim od 1984 r., kiedy to harcerze zostali zaproszeni na uroczystości odsłonięcia pomnika „Ponurego” w Wąchocku.

Najważniejszym i najtrudniejszym zadaniem były właśnie uroczystości pogrzebowe z 1988 r. Harcerze, poproszeni przez kombatanatów o pomoc w organizacji, stawili się w liczbie ponad 1800. Do Lasów Siekierzyńskich oprócz drużyn harcerskich działających w Skarżysku-Kamiennie i Starachowicach napłynęła młodzież z pozostałych części województwa kieleckiego oraz różnych zakątków Polski. Wydarzenia z tych dni nazwane zostały zlotem „Wykus 88”. Przez trzy dni setki harcerzy pełni-



Uroczystości „Koneckiego Września”. Za księżmi podążają m.in. Jerzy Stefanowski „Habdank”, Antoni Heda „Szary”, Władysław Henzell, Władysław Czerwonka „Jurek”, Końskie, 1 IX 1984 r. (foto ze zb. Marka Jedynaka)

książka Cezarego Chlebowskiego *Pozdróćcie Góry Świętokrzyskie*. To bardzo ważny reportaż historyczny, który opisuje życie Jana Piwnika i przede wszystkim prawdziwy obraz partyzantów, o który w tych czasach było bardzo trudno. Śródownsko zaczęło rozbudowywać swoją działalność, skupiając się nie tylko na spotkaniach we własnym gronie, ale kierując się także w stronę młodszych pokoleń. Stawiano pomniki i tablice pamiątkowe, organizowano spotkania z młodzieżą, angażowano śródownskich harcerskie, wygłaszano wykłady, sesje naukowe, wspomnienia. Robiono wszystko, by nie pozwolić komunistycznej władzy na dobre zniekształcić historii żołnierzy AK. Rozbudowano także coroczne spotkania na polanie wykusowej oraz w miejscach innych potyczek. Stopniowo stawały się one ważnymi wydarzeniami nie tylko dla kombatanatów, ale także lokalnych mieszkańców, którzy utożsamiali się z działalnością Śródownskiego i w ten sposób mogli pokazać swój sprzeciw wobec sytuacji politycznej kraju. W 25. rocznicę śmierci „Ponurego” (16 czerwca) Hufiec ZHP w Starachowicach w 1969 r. zorganizował na Wykusie spotkanie z Cezarym Chlebowskim oraz żołnierzami

rodzice, Zofia i Jan, rozpoczęli starania o sprowadzenie jego prochów. Nie zdążyli jednak, gdyż wkrótce zmarli i zadanie to spoczęło na barkach rodzeństwa Katarzyny Borkowskiej i Józefa Piwnika „Topoli”. Kontynuowali walkę o sprowadzenie prochów brata przez kolejne kilkanaście lat. Ciągłe utrudnianie i zniechęcanie przez władzę nie powstrzymało już nie tylko rodzeństwa, ale też innych ludzi, którzy zaangażowali się w sprowadzenie „Ponurego”.

Duża szansa pojawiła się w 1981 r., kiedy wicewojewoda kielecki wydał zgodę na ekshumację. Zniweczył to jednak wprowadzony niedługo później stan wojenny, po którym walkę trzeba było podjąć od nowa. Lata osiemdziesiąte to czas ważnych zmian zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Wpływy komunistów stawały się coraz słabsze, dlatego kolejne próby zakończyły się sukcesem 1987 r. Prochy sprowadzono 17 września jego 1987 r. do klasztoru oo. Cystersów w Wąchocku.

Pół roku później, 10 czerwca 1988 r. rozpoczęły się trzydniowe uroczystości pogrzebowe. Urna z prochami zo-

to nieustającą służbę, dbało o porządek, sprawną organizację i spokój. Ich obecność na uroczystościach pogrzebowych miała wymiar nie tylko organizacyjny. Były to również symboliczne wydarzenia o szerszym znaczeniu.

25 maja 1996 r., realizując pomysł przewodniczącego Śródowno „Ponury”-„Nurt”, ppor. cz.w. Zdzisława Rachta „Halnego”, podpisano porozumienie o kontynuowaniu działań Śródowno przez Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. W uroczystościach w klasztorze oo. Cystersów w Wąchocku wzięli udział kombatanckie AK, instruktorzy, instruktorki, przedstawiciele Koła Przyjaciół Harcerstwa Śródowno Świętokrzyskiego ZHR oraz kilku zaproszonych gości. Dzień wcześniej porozumienie podpisał jego inicjator, „Halny”, przebywający wówczas w szpitalu. Na samych uroczystościach w imieniu żołnierzy AK podpisał złożyła wiceprzewodnicząca Śródowno Anna Lubowicka „Hanka”.

Wykus dziś

Na przestrzeni lat pojawiły się różne formy upamiętnienia wydarzeń i postaci związanych z Górami Świętokrzyskimi. Od 1984 r., gdy po raz pierwszy zjechali się do tego regionu harcerze, chcący poznać historię i bohaterów, w różnych formach i miejscach organizowane były Złoty Bratnich Drużyn. Od pogrzebu „Ponurego” stały się regularnym wydarzeniem, towarzyszącym czerwcowym uroczystościom. Podczas tych kilku dni, każdego roku serce Puszczy Świętokrzyskiej tętni życiem, goszcząc wszystkich, którzy chcą złożyć hołd bohaterom AK. To nie tylko okazja do gier, biegów i spotkania harcerzy z wielu regionów Polski. To przede wszystkim służba. Każdy dokłada swoją cegiełkę poprzez najmniejszą nawet pracę – organizacja ognisk, śpiewów, pełnienie wart honorowych, wsparcie pocztów sztandarowych. To właśnie decyduje o wadze Złoty Bratnich Drużyn, który stał się, obok sprawdzianu harcerskiego, przede wszystkim sprawdzianem patriotycznym i historycznym.

W złocie na przełomie lat udział brały drużyny zrzeszone w strukturach ZHP, ZHR oraz Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” FSE.

Od 17 lat przez miejsca walk i grobów żołnierzy „Ponurego” i „Nurta” prowadzi Partyzancka Droga Krzyżowa. Inicjatorem i realizatorem tego pomysłu jest śródowno harcerzy z Hufca ZHP w Starachowicach przy aktywnym wsparciu Śródowno Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”-„Nurt” oraz starachowickiego Koła Światowego Związku Żołnierzy AK. Uroczystości co roku organizowane są 28 października – w rocznicę III oblężenia na żołnierzy „Ponurego”.

Śródowno Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”-„Nurt” podjęło współpracę nie tylko z harcerkami i harcerzami. Na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy odrodzona świętokrzyska Policja szukała wzorów do naśladowania i nabierała profesjonalnego charakteru, jej patronem stał się aspirant Policji Państwowej Jan Piwnik „Ponury”. Jednocześnie zrodziła się idea nadawania wyróżniającym się w służbie policjantom Honorowej Policijnej Odznaki Zasługi im. „Ponurego”. Zaprojektowana została przez Andrzeja Kastana „Zulejkę”. Oprócz niego pod aktem erekcyjnym podpisali się: Zdzisław Rachta „Halny”, Edmund Rachta „Kaktus”, Jerzy Oskar Stefanowski „Habdank”, Jerzy Szczerba „Mirt”, Marian Świdorski „Dzik” oraz Zdzisław Witebski „Poraj”.

Od tego momentu Policja świętokrzyska aktywnie uczestniczy w uroczystościach wykusowych. Przejęła na siebie część zadań organizacyjnych wspierając Śródowno w przygotowywanych spotkaniach na Wykusie i Wąchocku. Od wielu lat po Mszy Św. wyróżnieni policjanci otrzymują na Wykusie Honorową Policijną Odznakę Zasługi im. „Ponurego”.

O tradycję świętokrzyskich żołnierzy dbają lokalne koła AK działające w Wąchocku i Starachowicach oraz Stowarzyszenie Pamięci Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”-„Nurt”. Założone zostało 27 sierpnia 2002 r. we Wrocławiu. Jest organizacją ogólnokrajową, skupiającą niemal setkę osób, chcących utrwalać pamięć i tradycję o polskich bohaterach. Na swoim koncie mają już m.in. wydanie płyt ze zdjęciami partyzantów, postawienie pomników na Kropce, na Barwin-

Świętokrzyskiej podczas większości wydarzeń prowadzona jest przez kapłanów z opactwa oo. Cystersów w Wąchocku, z którymi Śródowno związane jest od lat. To zakonnicy z Wąchocka co roku przygotowują liturgię podczas Mszy Św. na Wykusie i Wąchocku. Uczestniczą w Marszu Pamięci czy organizowanej Partyzanckiej Drodze Krzyżowej.

W organizacji corocznych uroczystości bierze bardzo dużo ludzi i instytucji, których nie widać w pierwszych rzędach, ale bez których wszystkie te wydarzenia nie mogłyby się odbyć. Mowa tu zwłaszcza o tych, którzy są gospodarzami Lasów Siekierzyńskich, czyli leśnikach z Nadleśnictwa Suchedniów. Od kilkudziesięciu lat dbają o miejsca, w których odbywają się uroczystości – o porządek, dobry stan techniczny dróg i szlaków, oznakowanie, bezpieczeństwo uczestników. Cały teren, który obejmuje rezerwat Wykus jest pełen miejsc pamięci, pomników



Członkowie Śródowno „Ponury”-„Nurt” przed dopiero co osadzonym na cokole pomnikiem Jana Piwnika, Wąchock, 6 VII 1984 r. (foto Tadeusz Religa)

ku, rekonstrukcję grobu kpr. Andrzeja Paska „Jędrka” na Borze k. Skarżyska-Kamiennej, organizację Marszu Pamięci na Wykusie i obchodów 100. rocznicy urodzin mjr. Mariana Świdorskiego „Dzika”.

Ważnym elementem wychowania patriotycznego wśród dzieci i młodzieży są spotkania podczas, których mogą one poznać historię żołnierzy „Ponurego” i „Nurta”. Tu w szczególności ważną rolę odgrywają wrześnie spotkania na Wykusie organizowane przez Szkołę Podstawową w Wielkiej Wsi im. Świętokrzyskich Partyzantów AK czy październikowe uroczystości w Olesznie i Chatowie organizowane przez Szkołę Podstawową im. Armii Krajowej w Olesznie.

Wykus i Wąchock to nie jedyne miejsca pamięci związane z działalnością Śródowno „Ponury”-„Nurt”. Podążając szlakiem walk Zgrupowań, kombatanckie, członkowie rodzin, harcerze corocznie spotykają się w Woli Grójeckiej i Ćmielowie w rocznicę zagłady oddziału „Tarzana”; na uroczystościach zwanych „Koneckim Wrześniem”; w Wielkiej Wsi k. Nieklania w rocznicę śmierci ppor. Waldemara Szwieca „Robota” i jego drużyny ochronnej.

Nieodłączną częścią organizowanych spotkań i uroczystości jest życie religijne. Modlitwa za bohaterów Ziemi

i grobów. Regularnie dbają o nie właśnie leśnicy, naprawiając szkody i zapewniając odpowiednie warunki, jakie powinny panować na tak ważnych, historycznych ziemiach.

Nie można tu zapomnieć o wsparciu organizacyjnym jakie od wielu lat udzielają samorządy Wąchocka, Bodzentyna, Suchedniowa, Starachowic oraz wiele instytucji i urzędów państwowych. To one w znaczącym stopniu wzięły na siebie kwestie wsparcia logistycznego i technicznego, które potrzebne jest do przeprowadzenia uroczystości.

Tradycja poświęcenia, odwagi i walki o niepodległość Ojczyzny jest na tych ziemiach obecna od XIX w. Po II wojnie światowej ta tradycja wzbogaciła się o obronę własnej historii i kilkadziesiąt lat działania nielegalnej opozycji. Dziś kolej na nas. W naszych rękach spoczywa misja kontynuowania ideałów i wartości, pielęgnowania dorobku, który przekazany zostanie następnym pokoleniom.

pwd. Anna Szczykutowicz
Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej
Rafał Obarzanek
Prezes Śródowno Świętokrzyskich
Zgrupowań Partyzanckich
Armii Krajowej „Ponury”-„Nurt”

Sens życia ocali ten, kto nie zapomina

Wykus stał się świadkiem z jednej strony bezmiaru dokonywanego okrucieństwa przez najeźdźców niemieckich, z drugiej – bezgranicznego bohaterstwa. Tu stacjonowali partyzanci pod dowództwem mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, tu działał jeden z najbardziej rozpoznawalnych oddziałów Polskich Sił Zbrojnych w Kraju – Zgrupowania Partyzanckie AK „Ponury”. Losy tych, którym udało się przeżyć i którzy nie poszli na żaden kompromis z komunistyczną władzą płacąc za to najwyższą cenę, miały na zawsze zniknąć z narodowej pamięci.

Wykus, fenomen ludzi i miejsca, który nie tylko nie zniknął z narodowej pamięci, ale przetrwał i pomnożył przestrzeń, którą wypełnił nie tylko poprzez materialny wyraz stojącej tam kapliczki, ale obecności kolejnych pokoleń. Partyzancka społeczność z Wykusu jest przypuszczalnie jedyną, która wychowała swoich następców w tak dużej skali. Żadna inna grupa kombatanów nie podjęła współpracy z młodzieżą w tak dużym stopniu i ze zrozumieniem aktualnych realiów. Wyraźnie widoczne jest to na wszelkich uroczystościach patriotycznych. Z roku na rok bierze w nich udział coraz mniejsza liczba żołnierzy AK, ale u boku sędziwych weteranów wyrosło pokolenie spadkobierców, wyznających te same wartości.

Zdając sobie sprawę z przemijania, podkomendni „Ponurego” i „Nurta” doskonale wykorzystali fenomen Wykusu i partyzancką legendę. Na początku lat osiemdziesiątych XX w. nawiązali dialog z najmłodszymi. Głównym odbiorcą idei Armii Krajowej stały się drużyny Ruchu Harcerskiego (przyszłego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej), działającego konspiracyjnie w zindoktrynowanym wówczas Związku Harcerstwa Polskiego.

Dalekowzroczność podjętej w 1984 r. decyzji o współpracy z niezależnym harcerstwem uwidoczniła się dopiero

pod koniec lat dziewięćdziesiątych. W chwili, gdy umierali kolejni kombatanzi, pojawił się lęk, że zniknie też pamięć o wysiłku zbrojnym partyzantów z Gór Świętokrzyskich. W tym przypadku obawy były w pełni nieuzasadnione.

Warto dziś przypomnieć rok 1996. Wtedy to na mocy porozumienia podpisanego ze Środowiskiem Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt” Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej stał się kontynuatorem tradycji i działań prowadzonych przez weteranów z oddziałów „Ponurego” i „Nurta”. Jednocześnie ZHR zobowiązał się do stałego przenoszenia tradycji narodowej w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Było to pierwsze w historii przekazanie tradycji Armii Krajowej harcerstwu, które stało się wzorem dla innych środowisk żołnierzy AK.

Czym dziś zatem dla harcerzy jest Wykus? Jest miejscem gdzie, jeśli tylko dobrze się wsłuchasz, usłyszysz bicie serca Ojczyzny. Każdy, kto tego doświadczył, zawsze już będzie chciał wracać, czepać ze spuścizny, którą zostawił nam nasi ojcowie.

Taką deklarację złożyło młode pokolenie harcerzy przejmując spuściznę po swoich bohaterskich przodkach. Ma ona niezmiennie ważną rolę we współczesnej rzeczywistości, gdyż dotychczasowe utrwalanie pamięci odbywa się już nie poprzez

żywą pamięć przekazywaną przez wspomnienia bezpośrednich świadków. Odbywa się poprzez młode pokolenie, które zarówno treści jak i symbole zaakceptowało i utrwala je już poprzez realne działania. Coroczne spotkania organizowane przez harcerzy na Wykusie są tego przykładem. Zabezpieczanie, prezentacja i aktywizacja pamięci przeszłości odbywa się w autentycznym miejscu i wpisuje się w pamięć kulturową – jakże ważną nie tylko dla społeczności lokalnej. Wychowawcy młodego pokolenia harcerzy poprzez swoje zaangażowanie wzięli na siebie ogromną odpowiedzialność za kształt edukacji historycznej, nadając jej nowoczesne oblicze, łącząc teorię z praktyką. Ta forma pozwala na realizację jednej z podstawowych zasad nauczania o przeszłości, o której pisał Jerzy Maternicki: *w toku nauczania historii powinniśmy nie tylko wyposażać uczniów w naukową wiedzę o przeszłości, zmierzać do kształtowania jej naukowego obrazu, ale także, a może przede wszystkim, uczyć naukowego myślenia historycznego i zapoznawać z elementarnymi procedurami badawczymi, umożliwiającymi poszukiwanie prawdy o człowieku i życiu społecznym.*

Oddanie harcerzom organizacji uroczystości wykusowych pozwala im na samodzielne prowadzenie działań poznawczych w oparciu o zdobytą wcześniej wiedzę. Daje im możliwość zrozumienia i uwypuklenia doniosłości zdarzeń, które miały miejsce w historii Polski. Jednocześnie pomaga im lepiej zrozumieć świat w przeszłości i teraźniejszości, rozwijać w nich postawę opartą na szacunku wobec dzieł własnego narodu. Oddając hołd poległym w walce żołnierzom AK oddziałów „Ponurego” i „Nurta”, thylimy czoła przed harcerzami, którzy postanowili wychowywać młode pokolenia w duchu patriotycznych wartości.

dr Dorota Koczwańska-Kalińska
naczelnik Delegatury IPN w Kielcach

Cichociemnym w 75. rocznicę „Ruction” - „Awantury”.

Bałtyk. „Z goryczy soli nasza radość!”

Bałtyk to trudny akwen. Krótka, ostra fala i szlak głębokich niżów, które tędy wędrują, potrafią dać w kość. Zwłaszcza jesienią. Podejmujemy się wyzwania, by uczcić pamięć „Cichociemnych”, spadochroniarzy Armii Krajowej, elity Polskich Sił Zbrojnych. Wśród nich płk. Jana Piwnika „Ponurego” i mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”. Sejm RP uchwalił rok 2016 rokiem Cichociemnych. W ten sposób odpowiadamy na uchwałę Sejmu RP.

Nad ranem lądujemy w Kamieniu Pomorskim. Nie mamy czasu na zwiedzanie tego uroczego średniowiecznego polskiego miasta. Trzeba odebrać jacht. Szybko sprawdzamy zagłębie, tzw. „pirotechnikę”, czyli środki wzywania pomocy, wyposażenie ratunkowe, przedział silnika. Za szybko. Potem to zemdlać się na nas. Porporczyk z symbolem Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”, który kilkanaście godzin wcześniej pani hm. Anna Skibińska przekazała nam przy ławeczce „Halnego” w Starachowicach, wędruje na honorowe miejsce – pod saling. Czuwaj!
– Oddaj cumy – pada komenda. Ruszamy. Gdy Wajtek zręcznie klaruje cumy, razem z Piotrkim przeczesujemy Zalew Kamieński w poszukiwaniu boj wyznaczających bez-

pieczną drogę wśród mielizn. Kaszka K1, K2, mielizny w starym porcie... W tym labiryncie dopiero po godzinie mijamy główki portu w Dziwnowie (rzeka Dziwna, od którego miasto bierze nazwę, to obok Świny, Płany ujścia polskiej Odry).

Bałtyk wita nas przyjaźnie. Łódź pędzi pod pełnym takielunkiem, gnana wschodnim wiatrem o sile 17 węzłów. Nawet w nocy jest ciepło. Niebo mruga do nas okiem tysiącem gwiazd. Po kilku godzinach gasną światła ostatnich latarni. Jesteśmy sami pośród ogromu nieba, morza i gwiazd, na dziewięćdziesięciu stopniach północy. Wiedzie nas „Stella Maris”, droga na północ tniemy kursem 10 stopni North, lekkim bałtykiem. Na lewym trawersie zachodzi Wenus. Morze w miarę spokojne, „trójka”. Jeszcze się nie rozbujało przy tym wietrze. Orzemy je półtoratonowym kilem. Lecz barometr gwałtownie spada. Oznacza to jedno: głęboki niż. Z godziny na godzinę wiatr tężeje. Lepiej szukać portu schronienia.

Nad ranem jaśnieje w słońcu brzeg Bornholmu. Przepiękny! Przedzieramy się we wzmagającym wietrze przez szkiery i cumujemy w Savaneke. W ostatniej chwili. Dwie godziny później Bałtyk to już tylko ryk. Wiatr o sile „dziewiątki”. Północno-wschodnie piekło. Nic go już nie zatrzyma.

Pierwszy dzień spędzamy na zwiedzaniu tego bajecznego miasteczka z zabytkową architekturą osady rybackiej. Kusi słynny browar Bryghuset, w którym waga piwa wg starożytnych receptur Wikingów. Ale ceny zabijają... 60 zł za kufel. Szybko wracamy do naszej kawy z Polski. Próbuje rozpytać miejscowych bosmanów, czy jest szansa na wyjście z portu. Kręcą głowami.



Marcin – kapitan zawiesza porporczyk Środowiska „Ponury” – „Nurt”

– To misja samobójcza – ostrzega stary szef kapitanatu portu. Jesteśmy uwięzieni. Razem z nami na Bornholmie stoi pięć załóg polskich jachtów. Sami wytrawni żeglarze na potężnych łodziach. Jezus Maria! A my na tej łupince z 10KM silnika. Żadnych szans, by przebić się przez ten przybój.

Dni mijają dni. Każdego poranka wpatrujemy się w prognozy pogody. Kiedy wreszcie zelżeje. Ale wiatr tylko się wzmacnia. W nocy w porcie wywiewa gwałtownie. Próbuje ją



Przekazanie proporczyków przy ławeczce „Halnego”
(foto „Tygodnik Starachowski”)

Załoga w komplecie – od lewej Marcin, Wojtek i Piotr

z Wojtkiem podwiązać. Dwa metry kwadratowe żagla miała roslymi chłopami, jak piórkami. Ręce nam mdleją od wysiłku. Po dwóch godzinach walki wreszcie udało się żagiel „zgasić”. Ale gennua w strzępach.

Z pomocą zaprzyjaźnionej załogi z Rogoźna dokonujemy niezbędnych napraw. Niezbędnych, bo kto z nas będzie tak odważny i wejdzie na maszt przy „ósemce”. Lepiej zaczekać. Wreszcie wiatr spada do 25 węzłów i odkręca na wschód. Wojtek, ów odważny, po „wycieczce” na top masztu wrócił cały i zdrowy. Tylko ramiona bolą, to klnie: – Dlaczego nie dawaliśmy luzu, kiedy tam wisieliśmy. – Możemy z Piotrkim odsapnąć. Podmuchać na dłonie spalone od lin przy szybkim wydawaniu luzu: – Piotrek? – Wojtek żyje. A ramiona sobie dokupi.

Nikt nie wyruszyłby w taką psią pogodę na morze. Ale nie ma. Wychodzimy. Spójrzmy morzu wściektemu w oczy krwawe od wiatru raz jeszcze. Ehoj, żeglarze!

Christiano. Stara duńska wyspa-twierdza. Kiedyś siedziała tutaj cała potęga duńskiej marynarki, by kontrolować Bałtyk. Dziś na tej malutkiej wyspie mieszka zaledwie 90 osób. (Jedźcie tam na wakacje!) Cumujemy, bo roller genui szlag trafił. Łatwo nie będzie. Po czwartej nad ranem wreszcie się udaje. Jeszcze kompas przestał działać. Strzał z pięści pomaga. Działa.

– Piotrek do map! – Kieruj! Nie leż tylko na duńskich „submarines”. Te lubią kamuflować się w tych szkiełach – żartuje. Nie wiadomo: skały czy łódź podwodna i czyja? Duńscy bardzo dbają o swoje morze Østersøen. Lubią się tu ganiać z Ruskimi.

Za archipelagiem Ertholmene wiatr przypomina sobie, że zapisał nas sobie w dzienniku. „Dróżka” mocno wyboista i ciągle pod górę. Po paru godzinach już nikt nie ma siły, by ściągać sztoramiaki po wachcie. Kładziemy się w tym, w czym stoimy. W porywach „dziewiątki”. Północno-wschodni. Z całego Bałtyku na nas wieje. Tańczymy te piekielne oberki na fali. Przy tym wietrze wysoko nie dojdziemy. Schowałby się przed tym wiatrem! Tylko gdzie? Zatoka: Hanö. Ale to cała noc. – Decyzja? Grzejemy!

– Łódź nabiera wody – melduje pierwszy oficer Wojciech. – Fakt, w mesie wody po kostki. Pięknie! Nie działa

pompa żezowa lub padła elektryka. Nie sprawdziliśmy sygnali i instalacji przy odbiorze. Błąd. Bo morska woda działa jak elektrolit. Wszystko w wodzie. Żeglarz wtedy modli się choć o ciepłe skarpety. – Jeszcze nie czas na modlitwy. Pod świętą chorągwią „Cichociemnych” grzejemy na trzecim refie. I robimy 7,5 węzła. Nad ranem brzegi Skanii. Sól już wyżłobiła swoje ścieżki na ustach i dłoniach.

Wchodzimy do Simirshamn. Cumy odbiera Duńczyk. Chce wychodzić. Choć na kei też urywa. – Tam morze wściekło się, chłopie – tłumaczymy mu. Po krótkiej rozmowie pakuje worek i leci na pociąg do Kopenhagi. – Farvel, min ven. Bare rolig.



Simirshamn, stolica gminy Skanii, w zatoce Hanö. Nawet nie mamy siły, by je zwiedzać. Przy taniej whiskey obchodzimy dzień Krzysztofa Kolumba (12 października). My mamy gps-y i satelitarne mapy, Kolumb płynął w nieznane. W n i e z n a n e! – Za cudowne ocalenie! – wznosimy szklanice z niepokojem patrząc jak wiatr w głowkach portu rozbija fale. Jutro tamtędy będziemy wychodzili. Tam przybój łączy urywa na wysokości drugiego piętra. – A może za długo już żyjemy? – To za cudowne ocalenie – nalej bracie.

Wiatr odkręca na SE. Fatalnie. Nie wyotrzymamy tak. Najostrożniej to może zmieścimy się w Świnoujście. Może! Przy tym wietrze przecież nie będziemy „piłowali”. Ale przynajmniej uciekamy z toru wściekłości niżów. Choć już w „łagodnej ćwiartce”, to załoga ma dość. Jęcza. Wiatr ledwie łagodnieje do 26 węzłów. Wciąż szkwały kładą na burty tych kilka ton jak kartkę papieru.

Jeszcze trzeba minąć „ruty” – drogę handlowych statków. To taki pływający czteropiętrowy budynek, który porusza się z prędkością 35 węzłów. Po horyzont czysto. I nagle po kwadransie przed dziobem na kursie kolizyjnym wieżowiec! – Trzymaj kurs na jego rufę! Mijamy się z pływającym „falowcem”, rozświetlonym jak tysiąc świętecznych choinek. I nasza łupinka. Ahoj! Moloch nas widzi, też nam saltuje!

Po całej nocy wchodzimy do Nexø. Mokrzy, zziębnięci i zmęczeni. Żywej duszy w porcie. Stary rybak z morskiego kutra kłania nam się z daleka i przestrzega: – Przeczekać parę dni. Prognozy nie są pomyślne. – Ale my musimy do Polski, panie Szyper. Jutro startujemy!

Dłonie już odmawiają posłuszeństwa. Po całej nocy zgłaszamy się w Kapitanacie Kamienia Pomorskiego: Ósma rano; Jacht Bosse; w rejsie powrotnym z Bornholmu. Trzy osoby na pokładzie. Over. – Ja ***, przeszłicie ten sztorm? Nawet molo wydymuchało w Sopocie. Over. – Sopot? Nam suchego ubrania trzeba. Nie mamy już siły, by zagadywać kapitanat. Prosimy o pozwolenie na wejście.

Jeszcze tych kilka mil i wchodzimy w główki portu.

Z kapitanatu portu machają do nas i cykają nam zdjęcia. Wojtek zarządza: kawę i gąb golenie. Popieramy. Ale w ten ziąb kto przytrzyma jakąkolwiek „brzytwkę”. Ręce zgrabię jak setka mil. I jeszcze przed nami dwie, trzy mile. Jeszcze klar. Ale już głośniej od naszych zębów dzwonią telefony od najbliższych. – Pokonałście?

– Nie, nie da się pokonać morza, ani zwyciężyć. Jesteśmy ledwie Neptuna personel. Jesteśmy morscy żeglarze. „Z goryczy soli nasza radość!” – możemy powtórzyć za niezłomną kpt. Teresą Romaszewską. Cumujemy. Hałas miasta, niezrozumiały pośpiech ludzi. Gość gapi się w wystawę sklepu. Recho! Niemców portowej knajpie. Chcemy na morze. Żeby mamy wciąż wilcze. Bałtyk. Ponad 400 mil za rufą.

Czuwaj!

Rejs dedykujemy „Cichociemnym”. I tym wszystkim, którzy chcą pamiętać o ich wysiłku zbrojnym. Chwała żołnierzom Armii Krajowej! Chwała marynarzom Rzeczypospolitej!

Migacz

Komendant „Gryf”

W połowie czerwca, nakładem Wojewódzkiego Domu Kultury im. Józefa Piłsudskiego w Kielcach ukaże się książka Ireneusza S. Pietraszki *Komendant „Gryf” i jego żołnierze*. Do rąk interesujących się historią Czytelników trafi obszerna (ponad 300 stron), dobrze udokumentowana opowieść o jednym z wielu, a jednocześnie niemal zupełnie nieznanym, oddziale partyzanckim Armii Krajowej działającym w latach II wojny światowej w najbliższych okolicach Kielc i w samych Kielcach.

Książka opowiada dzieje oddziału i jego dowódcy od wybuchu II wojny światowej aż do lat pięćdziesiątych XX w.. Autor oparł się na wspomnieniach i relacjach uczestników opisywanych wydarzeń, a także dostępnych źródłach archiwalnych. Całość zilustrowana jest ponad dwustoma fotografiami, w większości nigdzie dotychczas niepublikowanymi.

Redakcja



„Do partyzantki poszedł uważając, że tak trzeba...”.

Wspomnienie o Stanisławie Alkiewiczu „Kniaziu”

Zastanawiałam się często, dlaczego wśród tylu leśnych chłopców, którzy polegli w świętokrzyskich lasach, właśnie „Kniaź”, młody żołnierz, tak często był wspominany przez kolegów z lasu. Czym się wyróżnił? Co sprawiło, że pozostawił po sobie taki mocny ślad; czy był to jego młody wiek? Oni prawie wszyscy byli tacy młodzi.

Cezary Chlebowski w *Reportażu z tamtych dni* napisał o Nim tak: *gdy ten szczupły, delikatny chłopiec przyszedł na wiosnę do oddziału, przechodził przez różne kompanie, plutony, drużyny. Wszędzie odstawał, nie nadązał, zaczął się i tracił wiarę w siebie. Zauważył to [chor. Tomasz Waga] „Szort” stary zawodowy wojskowy, uczestnik dwóch kampanii wojennych, z pierwszej wojny i z trzydziestego dziewiątego. „Dajcie mi go” – powiedział. Przydzielił go do [plut. Zdzisława Rachtańa] „Halnego”. I chłopak odżył. Stał się pełnowartościowym odważnym żołnierzem, uwielbiającym „Szorta” i „Halnego”.*

Brał udział w walkach I batalionu 2 pp Leg. AK, m.in.: na niemiecką baterię haubic w Dziebałowie (26/27 sierpnia 1944 r.), pod Lipnem (29 października 1944 r.) i Chotowem (30 października 1944 r., gdzie został ciężko ranny



Stanisław Alkiewicz „Kniaź”
(foto ze zb. Krystyny Alkiewicz-Mondalskiej)

lekarze, których już tam wtedy nie było. Bolało mnie to bardzo, gdyż był to wspaniały lekarz. Tam został m.in. ranny „Kniaź”. Rana głowy była mniej groźna, ale kłatki piersiowej była bardzo poważna. „Doktor Andrzej” zakleił ranę i stamtąd, spod Chotowa, szliśmy całą noc w mżawce przez okopy aż do wsi Ewelinów. Rozkwaterowaliśmy się. Na jednym łóżku leżał jeden ranny, a na drugim „Kniaź”. Był to młody chłopiec bardzo przystojny, subtelny, wysoki, o szlachetnej postaci – Stanisław Alkiewicz, bardzo przez wszystkich lubiany. Siedziałam przy nim. Majaczył. Cały czas był w ogniu walki... Odzyskiwał przytomność, głaskałam go, ocierałam mu pot. I wtedy poznał mnie i powiedział: siostra, ja umieram. Oczywiście pocieszałam go. On mówił, że spotka ojca, który już nie żyje. Rozmowa była rozdzierająca. Tracił przytomność, znowu walczył, modlił się i nagle... alarm: czołgi na skraju wsi, zaprzęgać konie! Wrzuciliśmy rannych i ruszyliśmy do lasu w dawne bagna Langiewicza. Wóz chłopcy przenieśli przez bagno i tam zapadliśmy, żeby przeczekać oblęgę Niemców. Cały dzień słychać było strzały. Na wozie leżał „Kniaź” i znowu majaczył. Skarżył się, że ma takie brudne ręce i nie może tam odejść z tak brudnymi rękami. Po dwóch dniach „Kniaź” zmarł. Zdołał pożegnać się z „Doktorem Andrzejem” i z „Halnym”. Mokną borowiną umyłam mu ręce, prosiłam kolegów, żeby mu nie zdejmować butów, ale nie sprawdzaliśmy... wojsko tak nie miało butów. Pochowaliśmy go, zasadziliśmy cztery drzewka, żeby móc odnaleźć mogiłę... Ks. kapłan odprowadził modły. To był jeden z bardzo mi bliskich rannych. Tak ze mną rozmawiał godnie, od serca. Postanowiłam, że do końca życia będę o nim pamiętać. Co roku jeżdżymy na jego grób do Oleszna. Zawsze pamiętamy.

Po bitwie pod Chotowem wyruszyliśmy do Lasocina i potem zdecydowaliśmy się udać na odpoczynek do Osieckich Lasów. Już padał śnieg, Niemcy nas otaczali. Był tak straszny głód, że na sanitarnym dywanie siedziało nas kilka osób i mówiliśmy tylko o jedzeniu, konie obgryzały korę z drzew. W błotnej breji znalazłam trochę kapusty i ziemniaków i ugotowaliśmy to w naszym szataście.



Grób „Kniazia” na cmentarzu w Olesznie (foto Anna Resiak)

w głowę i kłatkę piersiową. Po dwóch dniach, po odskoku do Ewelinowa, a następnie na rejon „grobli”, w wyniku doznanych ciężkich obrażeń zmarł 31 października lub 1 listopada 1944 r. Pochowany został w Lesie Świdzińskim w pobliżu Chotowa. Ekshumowany po wojnie, wraz z innymi poległymi pod Lipnem i Chotowem został pochowany w kwaterze partyzanckiej na cmentarzu parafialnym w Olesznie. Tam co roku w październiku odwiedzają go „leśni bracia” skupieni w Środowisku Zgrupowań Partyzanckich Żołnierzy Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”, a także harcerze, młodzież szkolna i mieszkańcy Oleszna i Chotowa.

Zwróciłam się do pani Krystyny Alkiewicz-Mondalskiej, siostry „Kniazia”, z prośbą o przybliżenie postaci Brata. Tak Go wspominała: *Mój Brat, „Kniaź” czyli Stanisław Alkiewicz urodził się 13 września 1923 r. w Piotrkówku w pow. bydgoskim. Nasz ojciec Józef dzierżał ten majątek poniemiecki przejęty przez państwo polskie, gdy jego niemieccy właściciele zdecydowali się wyjechać do Niemiec i dostać odszkodowanie. Dzierżawa była wieloletnia i po śmierci ojca przejęła ją matka Janina z Kończykowskich, absolwentka Wydziału Rolnego SGGW w Warszawie. W chwili wybuchu wojny podlegaliśmy ewakuacji. Po różnych przygodach dotarliśmy do Warszawy i tam spędziliśmy okres oblężenia i następnie wróciliśmy w październiku [1939 r.] do domu.*

Przed wojną „Kniaź” początkowo uczył się w domu, a do klasy szóstej uczęszczał w szkole w Bydgoszczy. Następnie moja matka przeniosła go do Korpusu Kadetów w Rawiczu. W czasie wojny jako wysiedleni zamieszkaliśmy w Warszawie. „Kniaź” początkowo pracował jako pomocnik monter, a potem uczył się, kończąc małą maturę. Ponieważ w Warszawie obaj moi bracia działali w strukturach podziemnych i ciągle brali udział w wielu niebezpiecznych akcjach, moja mama chciała pozbyć się ich z Warszawy.

Młodszy z braci Bohdan, a właściwie Dżidek, pojechał na roczną praktykę do majątku w Sandomierskiem, a „Kniaziowi” załatwił pracę wuj w cukrowni w Częstochowie koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Pracując tam młodzież miała stały kontakt z żołnierzami z Gór Świętokrzyskich. „Kniaź” również brał w tym udział i kiedy stwierdzono, że uległ dekonspiracji, na początku lipca 1944 r. poszedł na stałe do lasu.

Jaki był? Otóż nie był typem wojownika jak jego młodszy brat. Do partyzantki poszedł uważając, że tak trzeba. Był bardzo uczuciowy, delikatny, romantyczny, pisał wiersze. Był powszechnie lubiany, towarzyski, miał dziewczynę, która bardzo rozpaczła po jego śmierci. Umierał dwa dni. Pożegnał się z [Władysław Chachajem] „Doktorem Andrzejem” i z „Halnym”.

Ze zbiorów Krystyny Alkiewicz-Mondalskiej pochodzą również zachowane wspomnienia współtowarzyszy broni „Kniazia”. Jedną z takich osób była Edyta Chachaj „Baśka” – sanitariuszka batalionu „Nurta”. Tak opisywała ostatnie chwile życia Stanisława Alkiewicza „Kniazia”: *w bitwie pod Chotowem byliśmy: [Anna Lubowicka] „Siostra Hania”, ja i „Doktor Andrzej”, który niestety w opisach bitwy często jest pomijany, są wymienieni inni*

Po kilku dniach wędrówki i głodowania [kpt. Eugeniusz Kaszyński] „Nurt” zdecydował, że musimy się rozstać i wycofać przez brody, po gałęziach. Strącaliśmy śnieg, aby zatrzeć ślady, nawet konie szły tyłem. Rozmelinował nas i ja oraz ppor. [Lucjan Januszewski] „Longin” i „Doktor Andrzej” zostaliśmy przydzieleni do Siedlisk do pałacu hrabiego Komorowskiego, brata stryjecznego [Tadeusza] „Bora” Komorowskiego. Dwa dni później „Doktora Andrzeja” przeniesiono do Witowa. Widać pan hrabia uznał, że trzech partyzantów to na jego wielki majątek jest za dużo. Niestety nie wszystkie dwory były i życzliwe i hojne.

W dniu Wigilii byłam w pokoju sama. Przytuliłam się do ciepłego kaflowego pieca i czekałam na gong wzywający do jadalni na wieczerę wigilijną. Myślałam o lesie, kolegach i o „Kniaziu”. Nagle poczułam, że ktoś stoi koło mnie. Zaczęłam się rozglądać. Pokój był pusty. Posłyszałam tylko głosny szept „pomódlmy się siostrzo”. Wiedzia-

łam, że to „Kniaź”. Nie kojarzyłam tego szeptu z nikim innym. Zaczęłam modlitwę za zmarłych, płakałam, potem był gong, ale schodziłam na Wigilię uspokojona, prawie radosna. Nasz drogi „Kniaź” jest z nami. Nasi zmarli nas nie opuszczają.

Gdy w 1957 r. żołnierze „Ponurego” i „Nurta” wzniesli na Wykusie kapliczkę Matki Bożej Bolesnej, na jej ścianach znalazły się pseudonimy poległych kolegów, a wśród nich „Kniazia”. Po sześćdziesięciu latach od tego wydarzenia próbuję nadal odgadnąć, co sprawiło, że przyjaciele z lasu tak ciepło go pamiętali. Myślę, że wspomnienie Jego dowódcy – „Halnego”, jest najbliższe odpowiedzi na to pytanie: wiosną 1944 r. poprosił mnie „Szort”: „Halny”, weź do siebie tego „Kniazia”, bo on nigdzie nie pasuje, aż mi go żal”. I tak „Kniaź” do mnie przyszedł. Był to wspaniały chłopak – trochę taki panicz, nie żeby się wynosił nad innych, czy był pogardliwy, on po prostu

się nie nadawał do tego strasznego, prymitywnego życia. Taki gimnazjalista, który by jeszcze chętnie siedział nad książką i może to byłoby słuszniejsze. Wojaczka nie dla takich ludzi. Ale zawsze mogłam na niego liczyć. Trafił do mnie i był z nami do października 1944 r., do śmierci. „Kniaź”, świetny Staszek, należy do tych, których tak bardzo, bardzo żałuję.

Pragnę gorąco podziękować Pani Krystynie Alkiewicz-Mondalskiej, siostrze „Kniazia” za życzliwą pomoc i przesłanie mi spisanych wspomnień oraz zdjęcia Brata i wyrażenie zgody na ich wykorzystanie. Z trojga rodzeństwa pozostała tylko Ona, gdyż także młodszy brat Bohdan „Żyletka” nie przeżył wojny – zginął 14 września 1944 r. na Czerniakowie, walcząc w Powstaniu Warszawskim w Zgrupowaniu AK „Kryśka”. Miał 17 lat i 10 miesięcy.

Małgorzata Balasińska

Fotografia sprzed lat:

Kompania „Poleszuka”

Przed dwudziestu kilku laty od nieżyjącego już przewodnika świętokrzyskiego śp. Andrzeja Gniazdowskiego z Zagnańska otrzymałam starą, czarno-białą fotografię formatu 90x139 mm przedstawiającą grupę uzbrojonych partyzantów. Na jej odwrocie widnieje podpis *Kompania „Poleszuka”* oraz naniesiona ołówkiem adnotacja P16. Wcześniejsze losy tego zdjęcia nie są niestety znane. Według dostępnych mi informacji nie było ono dotychczas nigdzie publikowane.

Fotografia przedstawia grupę 23 żołnierzy AK w terenie leśnym (starszy drzewostan sosnowy z widocznym odnowieniem i kępą liściastą). Ponieważ pozujące osoby ustawiły się w miejscu silnie nasłonecznionym, zdjęcie jest bardzo kontrastowe, co znacznie utrudnia rozpoznanie rysów twarzy i szczegółów wyposażenia. Nie mniej jednak można na jego podstawie dokonać przynajmniej częściowej analizy uzbrojenia i umundurowania wymienionego oddziału. W pierwszym rzędzie uwagę zwraca partyzancka broń. Zidentyfikować możemy tutaj trzy karabiny maszynowe: polski rkm Browning wz. 28 (osoba oznaczona numerem 14), radziecki rkm Diegtiarowa DP-28 (nr 23) oraz niemiecki lkm – prawdopodobnie MG-34 (nr 10). Wart odnotowania jest dość duży udział pistoletów maszynowych Sten, w które uzbrojonych jest łącznie pięciu partyzantów (nr 1, 8, 9, 17 i 18). W większości przypadków widoczne są krótkie chłodnice luf i t-kształtne kolby rurowe (z wyjątkiem egzemplarza trzymanego przez osobę nr 9), co wskazuje na wersję Mk II. Najprawdopodobniej była to broń pochodzenia zrzuconego (produkcji brytyjskiej), choć teoretycznie nie można wykluczyć jej krajowej (konspiracyjnej) proveniencji.

Kolejnych trzech żołnierzy (nr 2, 5 i 19) posiada karabiny lub karabinki; osoba nr 2 trzyma prawdopodobnie kb Mauser wz. 29 produkcji polskiej (o czym świadczy miejsce mocowania pasa nośnego na kolbie, brak tzw. babki oraz zarys kołzika pod zakończeniem lufy). Broń długą systemu Mauser posiada także żołnierz o nr 19 (wi-

doczna babka na kolbie).

W karabin był z pewnością uzbrojony również partyzant nr 21, o czym świadczą ładownice przy pasie głównym. Z broni krótkiej dostrzec można tylko jeden egzemplarz (prawdopodobnie rewolwer) prezentowany przez osobę nr 9; u pasa tejże widoczna jest również kabura. W ubiorze grupy zaznaczają się elementy umundurowania WP: kurtki (m.in. nr 8, 9 i 22) oraz płaszcze (nr 11). Wśród nakryć głowy dominują furażerki (m.in. nr 3, 5, 11, 13, 15, 18, 21). Zauważyć można również rogatywki polowe (nr 9, 12, 22), czarny beret (nr 6), a nawet połyskującą czapkę garnizonową (nr 17). Na niektórych z nich (nr 1, 4, 5, 6) widoczne są polskie orzełki. Z dodatkowego wyposażenia zwraca uwagę lornetka (nr 3).

Ppor. Władysław Skorupski „Poleszuk” był inżynierem leśnictwa zatrudnionym w zakładach drzewnych w Stąporkowie. W ramach działalności konspiracyjnej początkowo dowodził miejscowym 1 plutonem placówki nr 3 AK Duraczów krypt. „Maria”. Następnie pełnił funkcję szefa „Kedywu” Obwodu AK Końskie. W lipcu 1944 r. stanął na czele oddziału leśnego. Grupa ta wykonała szereg akcji dywersyjnych, m.in. atak na niemiecki samochód na szosie do Rudy Malenieckiej (28 lipca), czy ostrzelanie zmotoryzowanej kolumny pod Kozią Wolą (2 sierpnia). Na początku sierpnia oddział zabezpieczał przyjęcie zrztu lotniczego w rejonie wsi Gracuch.

W wyniku mobilizacji do akcji „Burza” wymienioną grupę przekształcono w 3 kompanię I batalionu 3 pp Leg. 2 DP Leg. AK. Właśnie z tego okresu pochodzi opisywana fotografia. „Poleszuk” mianowany został dowódcą kompa-



nii, jego zastępcami byli ppor. Bronisław Ejgird „Molenda” oraz ppor. Edward Długolecki „Zawiły”. Wchodzącymi w jej skład trzema plutonami dowodzili kolejno: ppor. Józef Dobrot „Józwa”, ppor. Władysław Piwowarczyk „Zbigniew” oraz ppor. Lucjan Janicki „Nasz”. Przechodząc bojowy szlak 3 pp Leg. AK kompania „Poleszuka” wstąpiła się podczas walk pułku pod Zakrzowem (27 września), gdzie przeprowadziła kontratak na zajęte przez Niemców Wałkonowy Dolne, niszcząc przy tym czołg oraz samochód pancerny.

Obecnie znane są personalia 35 członków oddziału „Poleszuka”. Większość z nich widnieje zapewne na rzeźbionym zdjęciu. Na razie pozostają jednak anonimowi. Partyzancka fotografia. Las. Młodzi, uśmiechnięci żołnierze dumnie prezentujący posiadaną broń. Czy kogoś z nich uda się kiedyś rozpoznać?

dr inż. Bartosz Kozak
kozak.bartosz@gmail.com

Wspomnienia Stanisława Pogłódka o współpracy z partyzantami z Wykusu*

W 1964 r. podjąłem pracę w Starachowickich Zakładach Przemysłu Terenowego przy ul. Zgodnej na stanowisku głównego księgowego. Funkcję kierownika administracyjno-gospodarczego pełnił tam Marian Świderski, starszy ode mnie o ponad 20 lat. Z racji pełnionego stanowiska często bywał w moim pokoju – prawie zawsze zostawiał okulary. Po załatwieniu spraw służbowych zawsze zostawał u mnie dłużej. Opowiadaliśmy swoje wspomnienia. Wyczuwaliśmy wspólnie bratnie dusze. Nawiązała się nić

Rozplakał się ze wzruszenia, tym bardziej, że był wykonawcą egzekucji.

Opiszę pierwszy mój pobyt na Wykusie. Pojechaliśmy z żoną i Świderskimi Syrenką wieczorem. Z leśnej kamienistej i wyboistej szosy samochodami przejeżdżało się przez rzeczkę obok obecnego mostku i dalej na niewielkie wzniesienie. Biwak założony był w lesie przy samej kapliczce na prawo. Palilo się kilka ognisk. Przy każdym siedziało grono kilku osób. Czułe powitania, opowiadania, wspo-

w w klasztorze oo. Cystersów o godz. 9.00 odprawiona została Msza święta. Uczestnikami tej mszy były jedynie osoby przybyłe z Wykusu.

Na następny rok wmowiły się do mnie na Wykus znajome – dr Zofia Józefowicz, socjolog z PAN w Warszawie z przyjaciółką Donatą Eską, pisarką. Były na spotkaniu przy kapliczce, przeszły całą drogę leśną do grobów. Była piękna ciepła noc z wygwieżdżonym niebem. Były tak zaurczone nastrojem spotkania i przejściem na groby, że wprost nie mogły uwierzyć, iż w komunistycznej Polsce mogły przeżyć takie chwile.

Sława Wykusu szybko rozniosła się po całej Polsce. Przyjeżdżało coraz więcej ludzi o odczuciach patriotycznych. Na Wykusie czuli kawałek wolnej Polski. Po powstaniu „Solidarności” i wprowadzeniu stanu wojennego Wykus stał się ostoją antykomunistyczną. Przyjeżdżali nieprzebrane masy ludzi – głównie z Wrocławia, Gdańska, Warszawy i wielu innych miejscowości. [...]

Musiła ulec zmianie organizacja uroczystości. W sobotę najbliższą 16 czerwca na Wykusie przy kapliczce po południu odprawiana była Msza św. polowa pod przewodnictwem biskupa. Często występowali znani aktorzy.



Uroczystości pogrzebowe śp. Stanisława Pogłódka

sympatii. Najczęściej chłonałem jego opowieści o okresie wojennym i jego udziale w walkach Zgrupowań Partyzantkich AK „Ponury” na Wykusie, gdzie w stopniu oficerskim dowodził kompanią. Jego pseudonim to „Dzik”. Zaprosił mnie do swojego domu, pokazał bezcenny album ze zdjęciami oryginalnymi z pobytu w oddziale partyzanckim. Albumów tych doszło później kilka.

Zaprosił mnie i moją żonę na spotkanie z uczestnikami walk na Wykusie w sobotę najbliższą 16 czerwca – dnia śmierci „Ponurego”. Spotkania te odbywały się co roku przy kapliczce na Wykusie, zbudowanej w 1957 r. Miałem wtedy samochód Syrena – świetny, bo był na ramie metalowej i łatwo pokonywał bardzo wyboistą drogę z Wąchocka na Wykus.

Przez pierwsze kilka lat spotkania na Wykusie miały charakter kameralny. Spotykało się niewielkie grono żołnierzy, często z kimś z rodziny. Lecz szybko zmawiali się „ponuracy” z całej Polski, a nawet z zagranicy. Po kilku latach na spotkania na Wykusie przyjeżdżali już chyba wszyscy żyjący partyzanci. Pamiętam, jak przyjechał pierwszy raz [Henryk Pakunek] „Cichy” z Gdańska.

mnienia wzajemnej niedoli, śpiewy pieśni partyzanckich. Spożywanie przywiezionych posiłków.

O północy wszyscy uczestnicy zbierali się wokół kapliczki. Przy zapalonych pochodniach odczytano apel poległych. Krótkie przemówienie obojętne politycznie wygłosił „dr Andrzej” – prof. Władysław Chachaj. Powiedział m.in., że czcimy pamięć poległych kolegów, nam dane było przeżyć. Ale nawet i za to musiał się tłumaczyć w SB we Wrocławiu.

Uczestnicy stwierdzili, że winni są ponieść pewien trud dla poległych kolegów. Wszyscy z pochodniami w rękach poszli oddać cześć przy grobach znajdujących się na Wykusie. A więc zbiorowy grób żołnierzy [ppor. Jana Kosińskiego] „Inspektora Jacka”, [kpr. Tadeusza] Langego, Grupy Warszawskiej i [Ludmiły Stefanowskiej] „Zjawy”. Zajęło to prawie 2 godziny. Przy kapliczce odpoczynek, drzemka, wnet zaczęło świtać. Rano wszyscy samochodami czy na piechotę poszli do Wąchocka, gdzie



Było bardzo dużo pocztów sztandarowych. [...] Następnego dnia w niedzielę o godz. 11.00 w kościele klasztoru oo. Cystersów odprawiana była uroczysta Msza święta w intencji poległych żołnierzy „Ponurego”. [...]

W czasie kilkudziesięciu lat uczestniczenia w spotkaniach na Wykusie poznałem chyba wszystkich żołnierzy „Ponurego” i „Nurtu”. Czas jest jednak nieubłagany. Na Wieczną Wartę odchodzi coraz więcej partyzantów. Dziś zostało niewielkie grono żołnierzy z Wykusu, a wszyscy mają grubo ponad 80 lat. Marian Świderski „Dzik” zmarł w 1998 r., a jego pogrzeb w Starachowicach był dużą manifestacją patriotyczną. Ostatni długoletni prezes Śródowniska „Ponury” – „Nurt” starachowiczanie Zdzisław Rachtan „Halny” bardzo ceniony i zasłużony w pracach or-

ganizacyjnych oraz wielokrotnie odznaczany jest obecnie prezesem honorowym w wieku 89 lat [zmarł 26 stycznia 2014 r. – przyp. Red.]. [...]

Ja z żoną od czasu znajomości z „Dziakiem” aktywnie włączyliśmy się w pracę społeczną na rzecz Środowiska „Ponury”–„Nurt”. Wielokrotnie jeździliśmy z „Dziakiem” na Wykus porządkować groby, a z udziałem przypadkowych przechodniów nanosić na groby wielkie głazy kamienne z dużymi kotwicami Polski Walczącej i świętokrzyskim jeleniem. Na skrzyżowaniu drogi leśnej z Suchedniową przybiliśmy strzałki kierunkowe „Wykus” i „Polana Langiewicza”. Na Polanie Langiewicza dokonaliśmy uporządkowania miejsca oznaczonego przed II wojną światową tablicą odlewników ze Skarżyska-Kamiennej. Założyliśmy tablicę „Źródło Langiewicza”. Włączyliśmy się do prac przy porządkowaniu otoczenia kapliczki na Wykusie. Przez kilkanaście lat, po przejęciu od „Dzika”, prowadziłem sprawy montażu na ogrodzeniu kapliczki na Wykusie tabliczek epitafijnych żołnierzy zmarłych po wojnie. Co roku aktywnie włączałem się w organizację spotkań w Wąchocku.

W latach dziewięćdziesiątych, po uzyskaniu praw członka zwyczajnego SZŻAK, byłem członkiem Zarządu Środowiska „Ponury”–„Nurt”. Jeszcze obecnie w wieku 87 lat jestem głównym księgowym Środowiska. Ostatni bilans składałem w Zarządzie Głównym [SZŻAK] w „Paście” w styczniu 2013 r. Pracę tę wykonuję społecznie, nieodpłatnie.

Jak już wspominałem od czasu powstania „Solidarności”, a zwłaszcza w stanie wojennym, Wykus stał się terenem wolnej Polski niezależnym od komuny. Nic nie pomagało, że spotkania były nagrywane i filmowane przez funkcjonariuszy SB. Kto się dobrze przyjrzał, mógł ich łatwo rozpoznać przy pracy. Filmowane były m.in. samochody. Moja przedwojenna koleżanka Lucyna Szto Brynówna pracowała w Wydziale Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego w Starachowicach. Miała możliwość

wglądu w te zdjęcia. Zdjęcia mojej Syreny zawsze usuwała.

Na Wykus przyjeżdżała masa ludzi z całej Polski. Nosili nawet czapeczki i kapelusiki z napisem „Solidarność”, co w stanie wojennym w codziennym życiu było nie do pomyslenia. Przyjeżdżało dużo działaczy „Solidarności”, np. Anna Walentynowicz.

Któregoś roku w sobotę o 6.00 rano znalazłem się na dworcu kolejowym w Starachowicach, gdy przyjechał pociąg ze Skarżyska-Kamiennej. Widzę, że zebrała się duża grupa osób. Jak się okazało byli z Wrocławia. Odbierał ich Mundek Rachtan „Kaktus” i prowadził do swego domu na ul. Wspólnej. Mówię do niego, gdzie ty zmieścisz tytuł ludzi? I dał mi 4 osoby. Zabrałem je do swego domu na kwaterę. Jedną z tych osób, Teresa Kluźniak, okazała się wybitną działaczką i członkiem władz „Solidarności” z Wrocławia. Była nieustraszoną w pracy społecznej, lwowianką płonącą patriotyzmem. Szybko nawiązała kontakt z działaczami podziemnej „Solidarności” w Starachowicach. Sama lub przez emisariuszy dostarczała z „przesiadką” w Skarżysku-Kamiennej dużo prasy podziemnej, ale i maszyny do pisania, a także katapulty do rozrzucania ulotek. [...]

Była na wszystkich uroczystościach na Wykusie, ale i jeździliśmy z nią też na „Konecki Wrzesień”. Co roku przywoziła nową grupę osób z „Solidarności”. [...] Na pogrzeb „Ponurego” spodziewaliśmy się napływu bardzo wielu ludzi z całej Polski. Szykowane więc były kwatery u wielu naszych działaczy „Solidarności”. [...]

Problem zakwaterowania żołnierzy „Ponurego” przyjeżdżających na Wykus istniał od wielu lat. Musiało się ich rozmieścić na kwaterach. Najwięcej osób przyjmował „Kaktus”, bo miał do dyspozycji cały dom. U „Dzika” było ciasno, ale też kilka osób przyjmował. Natomiast u mnie jest duże mieszkanie, więc dość dużo osób przyjmowaliśmy na noclegi. Ja z żoną spaliśmy w kuchni, wolne były dwa duże pokoje. Jeden pokój był do dyspozycji rodziny

„Ponurego”, a więc starsza siostra Agnieszka Sokołowska z Gdańska zajmowała najlepsze łóżko, jej siostra Katarzyna Borkowska z Końskich miała leżankę, Józef Piwnik „Topola”, Mieszko Sokołowski (syn Agnieszki) i jego żona Ela spali na materacach. Alicja Sokołowska (córka Agnieszki) miała zawsze stały nocleg w przedpokoju na leżance odchylanej z regału. Kuzynka Agnieszki z Oliwy z rodziną nocowały na drugim piętrze u siostry mojej żony.

Z rodziną „Ponurego” byliśmy żył i zaprzyjaźnieni, odwiedzaliśmy ich w Oliwie. Kasia Borkowska z Końskich co roku przyjeżdżała na uroczystości do Wąchocka. Zawsze mnie odnajdywała i oddawała się pod moją opiekę. Dotychczas utrzymujemy kontakt osobisty z Mieczysławem Sokołowskim w Warszawie. Nocowało dużo osób z różnych miejscowości, np. z Warszawy, Lublina, ze Śląska. Z takich bardziej znanych osób przypominam sobie: Stanisława Pałaca „Mariańskiego”, Jerzego Stefanowskiego „Habdanka”, Romualda Bardzyńskiego „Pajaka”, Jana Wasiewicza „Lwa”, a także osoby, które stałe u nas nocowały: Janusza Skalskiego „Lina”, Henryka Fedorowicza „Cichego” i Mariana Janikowskiego „Kmicica”.

Stanisław Pogłódek

Powyższe wspomnienia mojego zmarłego 25 stycznia 2017 r. męża Stanisława Pogłódka znalazłam wśród jego papierów. Pisane były kilka lat wcześniej. Odnosiłam fragmentu związanego z nawiązaniem współpracy przez Teresę Kluźniak z działaczami starachowickiej „Solidarności” dodam, że wzór katapulty do rozrzucania ulotek z wieżowców jest pomysłem Leszka Nowaka ze Starachowic, natomiast przez „Solidarność” wrocławską została udoskonalona i tam wielokrotnie wykorzystana.

Teresa Żarów-Pogłódek

* Redakcja zmuszona była dokonać skrótu wspomnień. Pełna wersja zostanie opublikowana po uroczystościach na www.wykus.pl

O każdy kamień i drzewo w lesie

W połowie maja tego roku ukazała się książka *O każdy kamień i drzewo w lesie* autorstwa ppor. Lucjana Krogulca „Lutka”. Są to wspomnienia żołnierza legendarnych już dziś dowódców partyzanckich „Ponurego” i „Nurta”. Na stronach tej pracy znajdują Państwo wiele bardzo ciekawych momentów z życia leśnego wojska, szczegółowych opisów walk, bitew i potyczek, w których brał udział autor niniejszych wspomnień.

Pochodzący z Węglowa k. Wąchocka syn gajowego na ponad 400 stronach swych wspomnień ukazuje oprócz wydarzeń dotyczących partyzantki, również sytuację w okupowanym kraju, ogromną rolę leśników w walce o polskość lasów i opór wobec Niemców prowadzących rabunkową gospodarkę w naszym kraju. Podkreśla ogromne zasługi pracowników lasów wobec wszystkich, którzy tej pomocy potrzebowali – często narażając własne zdrowie i życie.

Bracia Lucjana – Jan oraz Stefan – także byli partyzantami. Tak samo jak autor książki znali doskonale okolice lasy. Służyli za przewodników. Potrafili niezawodnie wyprowadzać całe oddziały w okresie największego za-

grożenia. Również siostra braci Krogulców Marianna „Zuzia” była łączniczką. Pomagała chłopcom



z lasu w dostarczaniu żywności, lekarstw, środków opatrunkowych i odzieży.

Autor mimo swoich 95 lat, z niezwykłą wręcz pamięcią odtwarza niejednokrotnie wydarzenia z godziwą dokładnością. *O każdy kamień i drzewo w lesie* zostało bardzo starannie wydane przez UPZP Dorand Teresy i Stanisława Cisków w Starachowicach.

Odsyłam do tej nietuzinkowej pozycji wszystkich, którym droga jest nasza historia. Znajdą w niej Państwo wiele nowych, nieznanych faktów z życia leśnego wojska. Wspomnienia „Lutka” zawierają ponad 100 fotografii z tamtych lat, w większości autorstwa Feliksa Konderki „Jerzego”. W wielu przypadkach są to zdjęcia nigdy niepublikowane.

Dziękuję wszystkim, którzy pomagali mi w przygotowaniu tej książki do druku. Serdecznie zapraszam do lektury.

Szczepan Mróz
Stowarzyszenie Pamięci Świętokrzyskich
Zgrupowań Partyzanckich AK
„Ponury”–„Nurt”

Nowe wydanie **Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie**

W kwietniu 2017 r. nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” ukazała się nowa edycja książki Cezarego Chlebowskiego **Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie**. Stali uczestnicy dorocznych spotkań na Wykusie niewątpliwie doskonale wiedzą, czym była i jest ta publikacja, znają losy jej kolejnych wydań, znają dzieje życia i walki jej głównego bohatera – por. Jana Piwnika „Ponurego”, a zapewne także wiedzą wiele o twórczości jej autora – dr. Cezarego Chlebowskiego.

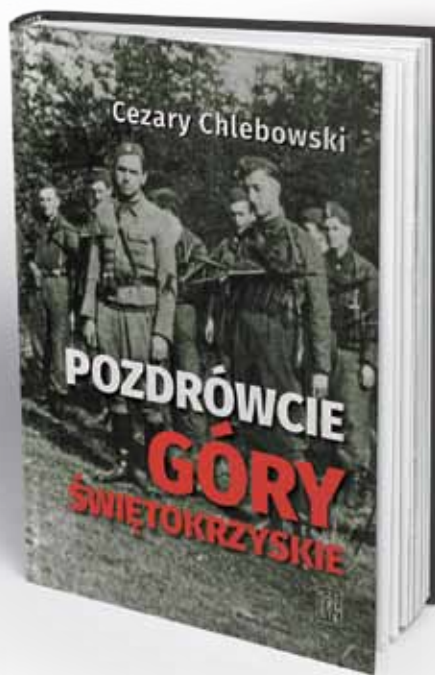
Pierwsze wydanie przejmującej opowieści o por. „Ponurym” i jego żołnierzach ukazało się w 1968 r. Stało się natychmiast ważnym głosem w dyskusji o działaniach i roli Armii Krajowej oraz w przywracaniu na forum publicznym dobrego imienia jej bohaterom i należnego im zaszczytnego miejsca w polskiej pamięci historycznej.

Dzisiaj książka **Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie** Cezarego Chlebowskiego to już klasyka reportażu historycznego. Łączy zbeletryzowaną formę z bogatą faktografią opartą na dokumentach z czasów II wojny światowej i na relacjach świadków. Jej przewodnim wątkiem są wojenne losy Jana Piwnika. Późniejszy słynny por. „Ponury” urodził się 31 sierpnia 1912 r. w chłopskiej rodzinie we wsi Janowice u podnóża Pasma Jeleniowskiego Gór Świętokrzyskich. W 1932 r. zdał maturę w gimnazjum im. Joachima Chreptowicza w Ostrowcu Świętokrzyskim, po czym kształcił się w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, a w 1935 r. wstąpił do Policji Państwowej.

W wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. uczestniczył jako dowódca kompanii w składzie zmotoryzowanego polowego batalionu policji. Wkrótce po agresji sowieckiej (17 września) przekroczył wraz ze swoją kompanią granicę z Węgrami, gdzie został internowany. Podobnie jak wielu innych internowanych polskich oficerów i żołnierzy zbiegł w 1940 r. z obozu i przez Jugosławię oraz Włochy dotarł do Francji. Po jej klęsce zdołał przedostać się do Wielkiej Brytanii. Tam, jako oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, służył najpierw w 4 Brygadzie Kadrowej Strzelców, a potem w 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. W marcu 1941 r. otrzymał awans na porucznika. Po odbyciu kilku kursów przygotowawczych, w tym zwłaszcza kursu spadochronowego oraz kursu walki konspiracyjnej, został kandydatem na cichociemnego. Nocą 7/8 listopada 1941 r. skoczył ze spadochronem do kraju. Wylądował (wraz z dwoma innymi cichociemnymi) na placówce „Ugór” pod Łyszkowicami w pobliżu Skierniewic. Był to pierwszy regularny przerzut drogą powietrzną z Wielkiej Brytanii do okupowanej Polski.

Służąc w strukturach Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, por. „Ponury” był krótko w 1942 r. dowódcą

II oddziału wydzielonej organizacji dywersyjnej „Wachlarz” (na kierunku Równe – Kijów), a w styczniu 1943 r. dowodził udaną akcją odbicia trzech polskich oficerów i żołnierzy AK z silnie strzeżonego niemieckiego więzienia w Pińsku. Późną wiosną tegoż roku objął komendę Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” na Kielecczyźnie, został też szefem „Kedywu” Komendy Okręgu Radomsko-Kielec



kiego AK. Przez pół roku dowodził akowską partyzantką w Górach Świętokrzyskich. Na czele Zgrupowań pozostał formalnie do stycznia 1944 r.

Odwolany, po kilkutygodniowym pobycie w Warszawie został wraz z grupą oficerów „Kedywu” skierowany wiosną 1944 r. na Nowogródzycznę. Dowodząc VII batalionem w składzie 77 Pułku Piechoty AK, zginął 16 czerwca 1944 roku podczas ataku na niemiecki umocniony punkt oporu koło wsi Jewłasze (położony mniej więcej w połowie drogi między Grodnem a Lidą). Jego pogrzeb – na katolickim cmentarzu parafialnym w Wawiórcie koło Lidy – w którym uczestniczyli oficerowie AK Ziemi Nowogródzkiej

oraz miejscowa ludność, stał się wielką manifestacją polskości na tych terenach. Niedługo później Nowogródzycznę opanowała Armia Czerwona; przyjaciel „Ponurego” i jego zwierzchnik w strukturach AK na Ziemi Nowogródzkiej, ppłk cc. Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” poległ 21 sierpnia 1944 r. w walkach z formacjami NKWD pod wsią Surkonty.

W latach powojennych propaganda komunistyczna usiłowała otoczyć postać Jana Piwnika czarną legendą. Przełamała ją działalność pisarska Cezarego Chlebowskiego – najpierw artykuły, a od 1968 r. kolejne edycje **Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie**. Jest to najszerzej znana praca tego autora – w młodości harcerza i uczestnika konspiracji w szeregach AK, a później dziennikarza, powieściopisarza i historyka (obronił doktorat na podstawie opracowania Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej, wrzesień 1941 – marzec 1943, wyd. 1983, 1985 i 1990). Po opublikowaniu **Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie** autor był przez wiele lat zaangażowany w upamiętnienie osoby jej głównego bohatera, a także w działania na rzecz sprowadzenia prochów Jana Piwnika z Ziemi Nowogródzkiej na rodzinną Kielecczyznę.

Obecna edycja książki, której poprzednie wydania spotkały się z ogromnym zainteresowaniem czytelników, wiernie zachowuje zasadniczy tekst autorstwa Cezarego Chlebowskiego – redakcję oparto na wydaniach z 1985 i 1993 r. Książkę uzupełnia przedmowa napisana specjalnie do tej edycji przez dr. Marka Jedynaka, badacza dziejów AK oraz aktywności środowisk kombatanckich na terenie Kielecczyzny. Zaktualizowano wiele przypisów, tak aby wprowadzić do nich najnowsze ustalenia historyków.

Na szczególną uwagę zasługuje obszerny aneks, ukazujący strukturę Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” w 1943 r. i zawierający kompletną – według dzisiejszego stanu wiedzy – listę oficerów i żołnierzy tych Zgrupowań. Można na niej znaleźć ponad 500 nazwisk wraz z pseudonimami i stopniem wojskowym oraz informacją o okolicznościach śmierci lub powojennych losach każdej z wymienionych postaci.

Korzystanie z książki ułatwia szczegółowy indeks osób, który wymienia wszystkie nazwiska i pseudonimy, jakie pojawiły się zarówno w jej zasadniczym tekście, jak i w przedmowie, przypisach oraz aneksie. Publikację uzupełniają: trzy wkładki fotograficzne, spis występujących w książce skrótów oraz dwie mapki. Pierwsza z nich ukazuje rejon Wykusu – między Michniowem i Suchedniowem a Wąchockiem i Starachowicami, czyli rejon działania „Ponurego” w 1943 r.; druga – fragment Nowogródzycznę wraz z Jewłaszcami, Szczuczynem, Wawiórką i Lidą. Obie mapki stanowią fragmenty oryginalnych map opracowanych przez Wojskowy Instytut Geograficzny w okresie międzywojennym. Nowe wydanie **Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie** liczy 572 strony.

Mariusz Zwoliński

Z partyzanckich wspomnień Mieczysława Kubali

Czytając o partyzanckiej odwadze i poświęceniu często zapominamy, że wielu z żołnierzy Podziemia było ludźmi bardzo młodymi. Oprócz czynów bohaterskich zdarzały się im również chwile roztargnienia i wynikające stąd różne kłopotliwe sytuacje. W późniejszych relacjach często pomijane, dają nam dziś pełniejszy obraz tamtego niezwykłego pokolenia. W poniższym artykule pragnę przybliżyć dwa epizody z partyzanckich ścieżek Mieczysława Kubali „Ryma” (ur. 1925 r.), żołnierza Kadry Polski Niepodległej oraz Armii Krajowej.

Pierwszy z nich miał miejsce we wrześniu lub październiku 1942 r. Pewnego wieczoru M. Kubala napotkał w Samsonowie grupę kolegów jadących na dwóch furmankach. Młodzi konspiratorzy zwierzyli się, że wyruszają na akcję. Wkrótce „Rym” otrzymał od dowódcy miejscowego oddziału dywersyjnego KPN Pawła Stępnia „Gryfa”, „Pawełka” polecenie zabrania posiadanego w domu karabinu i dołączenia do grupy. Uczestników nie poinformowano o miejscu i celu akcji. Około piętnastoosobowa grupa dojechała do przystanku kolejowego Węgle (obecnie Tumlin), skąd skierowano się wzdłuż torów w stronę Zagnańska. Po przebyciu pewnej odległości furmanki zatrzymały się. Partyzantów roztawiono w tyralierę.

Dopiero tutaj „Gryf” wyjawiał cel akcji: opanowanie i rozładowanie wojskowego transportu zmierzającego na front wschodni. Oczekiwanie trwało około 2 godzin. Akcję przeprowadzono we współpracy z polskimi kolejarzami, którzy w umówionym miejscu zatrzymali skład. Zaległa cisza. „Gryf” chcąc sprowokować konwojentów, wydał rozkaz ostrzelenia wagonów. Rykoszetujące od stalowych elementów pociągu sprawiały wrażenie niemieckiego ostrzału, jednak wkrótce okazało się, że pociąg nie był przez nikogo pilnowany. Przystąpiono do otwierania wagonów. Początkowo były z tym pewne problemy, bowiem partyzanci nie przygotowali się do forsowania zamkniętych drzwi. Wkrótce jednak przyniesiono łomy i wdarło się do środka składu. Znalaziono pokaźną ilość amunicji karabinowej i pistoletowej. M. Kubala wraz z kolegą dostali się do wagonu, w którym przewożono duże tekturowe

pułta. Ponieważ czas naglił, nie sprawdzając zawartości zabrali dwa z nich, zanosząc do pozostawionych w lesie furmank. Każda z paczek ważyła około 30 kg. Wkrótce inne nadjeżdżające pociągi utworzyły zator na linii. Wobec niebezpieczeństwa interwencji Niemców „Gryf” wydał rozkaz zakończenia akcji. Załadowane wozy wyruszyły do Zagnańska, gdzie planowano ukryć cenny ładunek.

Opisane wydarzenia zostały zrelacjonowane przez M. Kubalę w audycji Radia Kielce „W szczerym polu biały krzyż” wyemitowanej 18 czerwca 2016 r. Niestety realizator pominał w niej dalsze perypetie naszego bohatera, o których warto tu wspomnieć. Okazało się bowiem, że zawartość zdobytych pudeł przysporzyła młodemu konspiratorowi więcej kłopotów niż korzyści. Przed zamelinowaniem zdobyć dokładnie sprawdzono. Jeden z członków zagnańskiej placówki mocno zdziwiony zawartością pudeł polecił „Rymowi” zabrać je na przechowanie do domu. Okazało się, że obie paczki były szczelnie wypełnione... tysiącami plastikowych zaślepek do zabezpieczania łuf przed zabrudzeniem. Kubala, chcąc nie chcąc, zabrał kłopotliwy towar, budząc zdobytym „uzbrojeniem”

konsternację rodziców. Paczki postanowiono niezwłocznie ukryć poza domem. Pan Mieczysław zatrzymawszy kilka garści owych zaślepek (co – jak sam się wyraził – starczyło podczas akcji „Burza” na zaopatrzenie całej kompanii, a może i całego pułku), tej samej nocy postanowił zakopać pakunek w kartoflisku obok placu tartaczego (obecnie – sąsiedztwo szkoły podstawowej). Zmęczony akcją wykopał dość płytki dół, przykrywając zawartość zaledwie 15 cm ziemi. Pech chciał, że wspomniane pole zostało wkrótce zaorane i ku zdziwieniu właściciela niemal całe pokryło się rozwleczonymi przez pług dziwnymi drobiazgami... Skrytka została zdekonspirowana. Przeję-



Lokalizacja partyzanckiej zasadzki pod Mniowem (1944 r.)

ty takim rozwojem wypadków M. Kubala próbował później ukryć kompromitujące zaślepki przy pomocy grabi. Na szczęście jednak nikt nie doniósł Niemcom o tym zdarzeniu. Skończyło się na strachu.

Kolejne wspomnienie dotyczy okresu akcji „Burza”. Mieczysław Kubala był wówczas żołnierzem 1 plutonu 4 kompanii II batalionu 4 pp Leg. AK, wchodzącego w skład 2 DP Leg. AK. Po wstrzymaniu marszu na Warszawę w Lasach Przysuskich 2 DP Leg. AK została skierowana



St. strz. „Rym” w miejscu zasadzki z 1944 r. na niemiecką kolumnę (Mniów, 27 VI 2016 r., foto Bartosz Kozak)



Mieczysław Kubala „Rym” w okolicy skrytki z 1942 r. (Samsonów, 27 VI 2016 r., foto Bartosz Kozak)

w okolicy Kielc. W drodze do przydzielonego rejonu stoczono szereg bitew i potyczek. Po walkach w Dziebałtowie (26/27 sierpnia), Grodzisku i Radoszycach (2–3 września) partyzanckie oddziały zajęły kwatery w rejonie Końskie – Sielcia – Mniów, gdzie wkrótce doszło do kolejnych walk (Miedziera i Trawniki, 13 września). Nim jednak to nastąpiło, wywiązało się kilka pomniejszych starć. Jednym z nich był atak na niemiecką kolumnę zmotoryzowaną pod Mniowem (10 września), w którym „Rym” brał bezpośredni udział.

Licząca wówczas około setki żołnierzy 4 kompania od kilkunastu godzin biwakowała w lesie po północno-zachodniej stronie szosy z Mniowa do Serbinowa. Jej dowódca ppor. cz.w. Paweł Stępień „Gryf” został uprzedzony o zbliżającej się z kierunku Serbinowa kolumnie niemieckich ciężarówek. Licząc na możliwość dobrojenia oddziału, postanowił urządzić zasadzkę. Partyzanci zajęli stanowiska na skraju lasu, przy szosie (wówczas drodze tłuczniowej). Wkrótce zauważono zbliżającą się kolumnę. Zadanie unieruchomienia pierwszego pojazdu powierzono sekcji pochodzącego z niedawnego zrzutu angielskiego granatnika PIAT. Strzał okazał się celny. Pocisk z impetem uderzył w prawą burtę ciężarówki. Do eksplozji jednak nie doszło, bowiem niedostatecznie przeszkoleni w obsłudze

nowej broni partyzanci zapomnieli o drobnym, ale jakże ważnym szczególe – odbezpieczeniu zapalnika. Niemniej jednak wystrzał zrobił odpowiednie wrażenie i kolumna zatrzymała się. Uzbrojony w niemiecki karabin Mauser „Rym” jako pierwszy doskoczył do szoferki trafionego samochodu. Obok kierowcy siedział oficer *Luftwaffe*, który przerażony sytuacją nie stawiał żadnego oporu. W środku znaleziono zawieszony płaszcz lotniczy z niebieskiej skóry oraz pistolet maszynowy MP-40. Okazało się przy tym, iż poza niemieckim oficerem cała obsługa liczącej ok. 12 samochodów kolumny składała się z żołnierzy formacji kolaboranckich (tzw. kałmuków). Co ciekawe, wszystkie maszyny były produkcji francuskiej (prawdopodobnie marki Citroën). Wbrew przewidywaniom zdobyć okazała się niewielka: uzbrojenie osobiste kierowców, mundury oraz kilka hełmów. „Rym” liczył na zatrzymanie lotniczego płaszcza, lecz odebrał mu go któryś z partyzanckich oficerów.

Po zakończeniu akcji „Gryf” postanowił puścić kolumnę wolno, zatrzymując jedynie niemieckiego lotnika, którego postanowiono przekazać do kwatrującego w rejonie wsi Chyby dowództwa 4 pp Leg. AK celem przesłuchania. „Rym” otrzymał rozkaz eskortowania jeńca. Młody partyzant był bardzo przejęty powierzonym zadaniem,

zwłaszcza że musiał je wykonać w pojedynkę. Obawiając się nadjechania kolejnych samochodów szedł z Niemcem w kierunku Serbinowa bocznym duktem leśnym, po prawej stronie szosy. Prowadzony pod lufą karabinu oficer był tak przerażony, że nie próbował stawiać jakiegokolwiek oporu. Trasę pokonano bez przeszkód. Dalsze losy jeńca nie są znane. Po przesłuchaniu został on prawdopodobnie rozstrzelany.

Z opisaną zasadzką wiąże się jeszcze jedno wspomnienie M. Kubali – z pozoru błahe, ale jakże istotne z punktu widzenia codziennych trudów partyzantki. W tym czasie „Rym” posiadał niemiecki hełm z wymalowaną białoczerwoną opaską. Ponieważ jego dłuższe noszenie było dość uciążliwe, najczęściej chodził w cywilnej czapce. Tętego dnia, przed akcją „Rym” postanowił założyć hełm, zawieszając czapkę na gałęzi. Niestety, po odeskortowaniu jeńca nie udało się już jej odzyskać i na dłuższy czas hełm stał się jedynym nakryciem głowy. Z czasem jednak „Rym” zaczął go sobie bardzo cenić. Jak się okazało, był to sprzęt bardzo praktyczny, który – według słów samego użytkownika – w nocy spełniał rolę poduszki, w dzień kapelusza, a czasami krzesło.

dr inż. Bartosz Kozak

AK 75. Brawurowe akcje Armii Krajowej

Jednym z najkrwawszych agentów niemieckich w akowskich szeregach był ppor. Jerzy Wojnowski „Motor”, w Gestapo występujący pod pseudonimami „Garibaldi” i „Mercedes”. W wyniku jego konfidenckiej działalności śmierć poniosło kilkudziesięciu żołnierzy Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” oraz kilku z wydzielonej organizacji dywersyjnej ZWZ-AK „Wachlarz”. Na jego zdradzieckie konto z dużym prawdopodobieństwem można także zaliczyć ponad 200 cywilnych ofiar niemieckiej pacyfikacji Michniowa.

Kiedy urodził się Jerzy Wojnowski, a właściwie Jerzy Franciszek Wojnowski, bo tak się dokładnie nazywał? Do tej pory w literaturze przedmiotu prawidłowo wskazywano rok 1915. Jednak trzy występujące daty dzieńne: 13 września, 18 września oraz 17 października były błędne. Podczas pracy nad książką pt. *AK 75. Brawurowe akcje Armii Krajowej*, której premiera planowana jest na październik br., zdołałem ustalić prawdziwe dane personalne Wojnowskiego. W jego akcie urodzenia czytamy:

Działo się w Bzinie dnia ósmego października tysiąc dziewięćset piętnastego roku o godzinie dziewiątej rano. Stawił się Bronisław Wojnowski mający lat trzydzieści trzy mieszkając osady Kamienna w obecności świadków: Stanisława Woźniaka czterdziestu dwu – i Romana Bartoszewicza czterdziestu pięciu lat mających obydwo mieszkańców osady Kamienna i oznajmił Nam dziecię płci męskiej mówiąc, iż takowe urodziło się w osadzie Kamienna dnia siedemnastego września bieżącego roku o godzinie trzeciej po południu z prawej małżonki jego Marii [sic!] z Kowalskich mającej lat dwadzieścia. Dziecie-

ciu temu na chrzcie świętym dopełnionym przez księdza Kazimierza Sykalskiego dane są imiona Jerzy – Franciszek a chrzestnymi rodzicami dziecięcia byli: Zygmunt Horoch i Maryla Horoch. Akt niniejszy oznajmującemu ojcu dziecięcia i świadkom został przeczytany a następnie przez Nas tylko podpisany.

Książka *AK 75. Brawurowe akcje Armii Krajowej* będzie swoistym hołdem złożonym zmarłym oraz żyjącym pośród nas żołnierzom podziemia z okazji przypadającej w tym roku 75. rocznicy przemianowania Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Zaprezentuję w niej 75 różnych typów akcji wykonanych przez oddziały akowskie. W publikacji znajdą się zarówno opisy najsłynniejszych działań, jak i tych mniej znanych. Moim zamierzeniem było przedstawienie poszczególnych akcji z perspektywy uczestników. Dlatego przytaczam blisko 200 relacji żołnierzy AK oraz świadków tamtych wydarzeń. Część z nich była już publikowana. Jednak zaprezentuję także wspomnienia do tej pory nieznane szerszemu gronu. Oprócz relacji wykorzystałem szereg materiałów archiwalnych

znajdujących się w zbiorach ponad 20 archiwów, instytucji oraz osób prywatnych.

Biorąc do ręki *AK 75* dowiecie się Państwo m.in. który dowódca akowski przyjaźnił się przed wojną z Józefem Staszauerem, agentem Gestapo zlikwidowanym w październiku 1943 r. w warszawskim barze „Za kotarą”; kim byli funkcjonariusze Gestapo zastrzeleni w marcu tego samego roku w kawiarni „Europejska”; jaki dowódca akowski prowadził przed wojną życie niczym filmowy „Tulipan”; który z kolaborantów w wieku kilkunastu lat zamordował brata; kogo dokładnie zastrzelili ludzie „Ponurego” podczas słynnej akcji w Pińsku? Będziecie mieli Państwo także okazję zobaczyć po raz pierwszy zdjęcie jednego z najbardziej tajemniczych agentów niemieckich. Oczywiście w książce nie mogło zabraknąć miejsca dla żołnierzy ze Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”: „Nurta”, „Robota”, „Marianckiego”, „Czarki”, „Mocnego”, „Halnego” czy „Leszka Białego”.

Istotnym celem mojej publikacji jest również zwrócenie uwagi na pomniki i tablice pamiątkowe, które mijamy każdego dnia na ulicach polskich miast i wsi oraz te skryte w gęstwinach leśnych. Często bowiem przechodzimy obok nich obojętnie, nie zastanawiając się nad historią danego miejsca. Przy opisie każdej akcji zamieszczone zostaną zdjęcia miejsc pamięci lub informacje o innych formach upamiętnienia danego wydarzenia, oddziału czy dowódcy.

Wojciech Königsberg

**Mniej nas co roku z Wykusu Madonno
Zawsze wierni śpieszymy do Ciebie
Nasi chłopcy czekają w Świętorzyskim Niebie ...**

Opuścili naszą rodzinę:

Andrzej Lange

kpt. Stanisław Janiszewski „Dewajtis”

Stanisław Pogłódek

mjr Wojciech Targowski „Vis”

por. Henryka Żelazko „Emilia”



Mjr Wojciech Targowski „Vis” (1925–2017)

25 kwietnia 2017 r. w Sandomierzu na Wieczną Wartę odszedł mjr Wojciech Targowski „Vis”. Znany ze swej aktywności, zawsze wyprostowany, rzutki i aktywny do końca. Miał 92 lata.

Urodził się 20 stycznia 1925 r. w Struży k. Świdnika w rodzinie Bogumiła i Heleny Targowskich. Działalność konspiracyjną rozpoczął w kwietniu 1941 r. w Obwodzie AK Opole Lubelskie. Dopiero po pewnym czasie przeniósł się do Obwodu AK Opatów. Gromadził broń, pełnił obowiązki łącznika.

W 1944 r. podczas akcji „Burza” został zmobilizowany do formujących się jednostek Sił Zbrojnych w Kraju. Służył w plutonie ochrony przy sztabie 2 Dywizji Piechoty Legionów AK. Po odwróceniu z marszu na pomoc Powstaniu Warszawskiemu i rozformowaniu Korpusu Kieleckiego AK skierowany został do 1 batalionu 2 pp Leg. AK pod dowództwem kpt./mjr. „Nurta”. W szeregach tego oddziału przeszedł szlak bojowy aż do 14 listopada 1944 r., gdy oddział został rozformowany na czas zimy.

Po demobilizacji przeszedł w rejon Bodzentyna, gdzie większość żołnierzy AK doczekała wkroczenia Sowietów. Po wojnie zamieszkał w Sandomierzu. Ożenił się z Danutą Szoppe. Mieli synów Witolda i Michała Ryszarda.

Do ostatnich chwil życia był aktywny w środowisku kombatanckim, zarówno w Sandomierzu jak i na Wykusie. W 1987 r.

był jednym z inicjatorów ustanowienia odznaki pamiątkowej 2 Pułku Piechoty Legionów AK. Kapituła odznaki swoją siedzibę miała w Ćmielowie, gdzie zamieszkiwał jej przewodniczący Jan Pękalski „Borowy”. „Vis” brał także udział przy gromadzeniu funduszy na sztandar 2 pp Leg. AK. Jako weteran doszedł do rangi majora w stanie spoczynku.

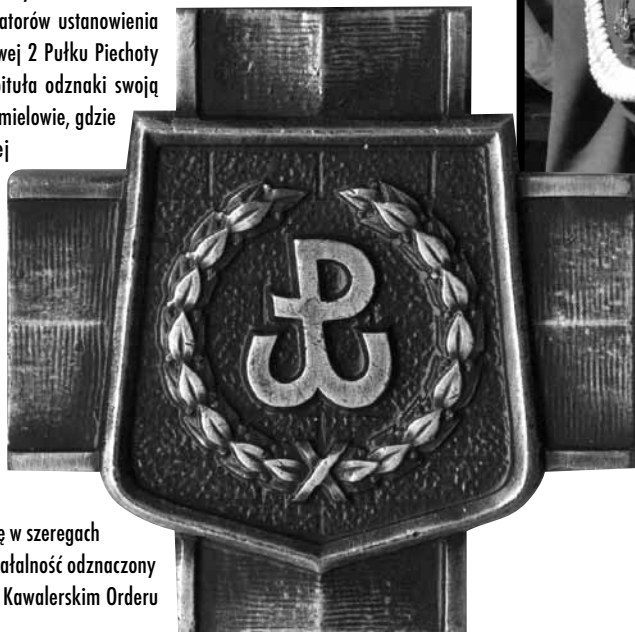
Za swoją służbę w szeregach AK i powojenną działalność odznaczony był m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu



Mjr Wojciech Targowski „Vis” (foto Marek Jedynak)

Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych po raz 1, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Pro Memoria oraz Odznaką Środowiska „Ponury”–„Nurt”, Odznaką Żołnierzy Akcji „Burza”, a także Odznaką 2 pp Leg. AK.

dr Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach
członek Zarządu Środowiska
„Ponury”–„Nurt”



Henryka Żelazko „Emilia” (1926–2017)

*Matko z Wykusu, co z poszumu puszczy Twa korona,
Przyjmij Ją do Swego grona...*



(foto ze zb. Marty Skolimowskiej)

Odchodzą żołnierze AK. Odchodzą też piewcy partyzanckich walk. Wśród nich znalazła się autorka słynnej *Litanii świętokrzyskiej* Henryka Żelazko z d. Pasternak. Była córką Władysława Pasternaka i Bronisławy z d. Pocheć. Urodziła się 16 sierpnia 1926 r. w Prawęcinie k. Kunowa w pow. ostrowieckim. Poprzez przodków ze strony ojca związana była rodzinnymi więzami z Borem Kunowskim, w którym często przebywała w latach swojej młodości.

W czasie pacyfikacji Boru Kunowskiego 4 lipca 1943 r. zamordowano i spalono 43 osoby. Wśród nich była rodzina (m.in. brat cioteczny Adam i jego ojciec) oraz przyjaciele. Henryka była naocznym świadkiem skutków tej tragedii. Ból po stracie bliskich nigdy nie minął.

Podczas II wojny światowej pod pseudonimem „Emilia” służyła w szeregach kompanii AK Kunów jako żołnierz służby sanitarniej i łączności. Jednocześnie uczęszczała na tajne komplety w zakresie szkoły średniej u nauczyciela Józefa Pałkiewicza. Ukończyła też okupacyjne kursy sanitarne u felczera Jana Mazura w Kunowie. Zdobyte wykształcenie pozwoliło jej po wojnie podjąć się pracy nauczycielki języka polskiego w Szkole Podstawowej w Prawęcinie, potem w Stykowie.

W późniejszych latach zaangażowała się w działalność środowisk kombatanckich AK. Za swoją wojenną i powojenną działalność została mianowana na stopień podporucznika w stanie spoczynku. Uczestniczyła i często była współorganizatorką uroczystości patriotycznych na Wykusie. Jej *Litania świętokrzyska* była odczytywana podczas Mszy świętych na Wykusie za zmarłych i poległych.

Chociaż mieszkała w Warszawie, kochała las i jodły. Była niestrudzoną piewczynią umiłowanej i pięknej Ziemi Świętokrzyskiej, którą wytrwale stawiała tworząc po-

ezję patriotyczno-religijną (w 2011 r. ukazał się tom Jej poezji). Upamiętniała także niewinnych ludzi pomordowanych bestialsko przez niemieckich okupantów podczas pacyfikacji polskich wsi. Stawiła codzienne, niełatwe życie i marzenia ludu świętokrzyskiego.

Zmarła 3 czerwca 2017 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 10 czerwca w Kunowie.

Córki Anna i Sylwia z rodzinami



Wierny kronikarz – fotograf Tadeusz Religa „Orlicz”

Członek Środowiska Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt” zmarł 14 listopada 2016 r. Zawsze obecny ze swym aparatem dokumentował wydarzenia upamiętniające dokonania partyzantów Gór Świętokrzyskich. Pozostawił kilkadziesiąt tysięcy fotografii i liczne nagrania filmowe. Na naszą prośbę syn śp. „Orlicza” Grzegorz Religa zgodził się zapisać wspomnienie o Ojcu.

Tadeusz Religa urodził się 18 lutego 1923 r. w Ostrowcu Świętokrzyskim jako trzeci z sześciorga rodzeństwa. Rodzina jego dziadka pochodziła ze wsi Kobylany, natomiast jego żona urodziła się i wychowywała we wsi Żerniki w gm. Modliborzyce.

Dziadek Franciszek w 1918 r. został wcielony do wojska z Polskiej Organizacji Wojskowej i brał czynny udział w wojnie z bolszewikami. W marszu na Kijów wraz ze swym oddziałem został wzięty do niewoli ukraińskiej i po spektakularnej ucieczce wrócił do swojej jednostki. Zwolniony ze służby wojskowej zatrudnił się w zawodzie rymarskim. Po przyjeździe do Ostrowca w 1921 r., pracując nadal jako rymarz, złożył w Cechu Rzemiosł w Ostrowcu egzamin mistrzow-

ski. Później urządził warsztat rymarski w mieszkaniu, w którym wychowywał się mój ojciec Tadeusz wraz ze swym rodzeństwem.

W 1934 r. zapisał się do ZHP. Początkowo będąc w zuchach uczył się historii harcerstwa, podstawowych ćwiczeń, marszów, śpiewu piosenek, a przede wszystkim podstawowych zasad harcerstwa. W roku szkolnym 1937/1938 wybrał dalszy kierunek nauczania. Szkoła zawodowa dla rzemieślników miała obowiązkowy przedmiot – szkolenie wojskowe. Uroczystości okolicznościowe w 19. rocznicę zwycięstwa Wojska Polskiego pod dowództwem marszałka Józefa Piłsudskiego w 1920 r. odbywały się w nastroju groźby wojny z III Rzeszą.

Mobilizacja harcerzy na dworcu kolejowym w Ostrowcu Świętokrzyskim 1 września 1939 r. była początkiem walki z Niemcami. Do służby w Pogotowiu Harcerzy stawiali się ochotniczo druhowie. W każdej dzielnicy miasta tworzyły się komitety obrony cywilnej, pomiędzy którymi jako łącznicy pełnili funkcję harcerze. Włączali się jednocześnie do akcji opieki nad rannymi żołnierzami i cywilami po bombardowaniach lotniczych. Ojciec jako obserwator z grupą harcerzy ostrzegał przed nalotami, obejmując stanowisko obserwacyjne na dachu dawnego gimnazjum im. Joachima Chreptowicza w Ostrowcu Świętokrzyskim (obecnie Liceum im. W. Broniewskiego przy ul. Sienkiewicza).

W drugiej połowie listopada 1939 r. wstąpił do tajnej organizacji harcerskiej i zaprzysiężony w kwietniu 1940 r. stał się członkiem „Szarych Szeregów”. Potem został żołnierzem Związku Walki Zbrojnej. Przyjął pseudonim „Orlicz”. Z początkiem czerwca 1940 r. przystąpił do organizowania swojej drużyny, która po paru tygodniach złożyła przysięgę.

W roku szkolnym 1940/1941 niemieckie władze otworzyły nową szkołę zawodową przy Zakładach Ostrowieckich (niem. Hermann Göring Werke). Uczniowie tej szkoły mieli zagwarantowane bezpieczeństwo przed wywózką na roboty do III Rzeszy, a stała obecność na terenie fabryki sprzyjała działalności konspiracyjnej. Jednocześnie kontynuowano naukę na tajnych kompletach w zakresie przedmiotów zabronionych przez okupanta.

Pod koniec 1940 r. ojciec został wytypowany do szkoły podchorążych. Po jej ukończeniu w listopadzie 1941 r. został awansowany na kaprala podchorążego. W tym samym czasie w domu Religów powstała skrzynka kontaktowa obsługująca Podobwód ZWZ Ostrowiec krypt. „100”. Przyjmowała łączników wraz z zakwaterowaniem z Krakowa, Radomia, Warszawy i innych miejscowości. Poza moim ojcem punkt łączności obsługiwał dziadek Franciszek Religa „Freme”, starszy brat Tadeusza – „Stach” oraz babcia Michalina. Do skrzynki kon-

Po Nowym Roku ponownie nawiązał kontakt ze swoim dowództwem. Przydzielono mu nowe zadania. Niestety już w połowie marca 1943 r. ojciec został zatrzymany przez funkcjonariuszy Policji Kryminalnej z powodu ucieczki z robot. Po dwutygodniowym pobycie w więzieniu w Ostrowcu Świętokrzyskim „Orlicz” odzyskał wolność. Jak się później okazało nastąpiło to dzięki konspiracyjnym kontaktom.

Po zwolnieniu z więzienia kontynuował działalność konspiracyjną. 26 sierpnia 1944 r. przyszedł rozkaz, aby udać się na koncentrację w miejscowości Jeleniec. Chcąc powiadomić o koncentracji resztę kolegów, skracając sobie drogę ojciec natrafił na patrol z grupą aresztantów, pośród których znajdował się najmłodszy brat ojca, Zdzisław Religa „Puszczyk”. Po bolesnych przesłuchaniach w miejscowym magistracie przewieziono ich na towarowy dworzec kolejowy. Wraz z innymi aresztowanymi

i przedsięwzięć, które z dużym zaangażowaniem realizował mój ojciec i środowisko żołnierzy Armii Krajowej.

Za swoją wojenną i powojenną działalność otrzymał m.in. Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939, Krzyż Za zasługi dla ZHP z Rozetą-Mieczami, Medal Wojska po raz 1, 2 i 3, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945, Medal Pro Memoria.

Grzegorz P. Religa

Litania świętokrzyska

Najświętsza Pani w czerwonej zapasce
Idąca pośród pól kwiatnych wonnymi miedzami,
Módl się za nami.

Matko prawdziwa, która co dnia idziesz
Poprzez puszcę jodłową powstańców śladami,
Módl się za nami.

Matko Chrystusowa zadumana w obozie Langiewicza
Nad tragicznymi Polski losami,
Módl się za nami.

Hubalowa patronko prowadząca ułanów
Po wolną Polskę leśnymi duktami,
Módl się za nami.

Pani Ostrobramska trwająca z majorem
„Tumrym” na mińskiej reducie,
Z samotnymi jak Chrystus jego żołnierzami,
Módl się za nami.

Gwiazdo zaranna świecąca nadzieją
Nad chatą „Ponurego” i Janowicami,
Módl się za nami.

Królowo męczenników polskich,
Skropionymi oczu Twych łzami,
Módl się za nami.

Matko łaski Bożej z obozu „Ponurego”
Wysłuchana w Pieśń jodłową płynącą borami,
Módl się za nami.

Matko najśliczniejsza pochylona z żałością
Nad „Zjawy” zwłokami.
Módl się za nami.

Panno łaskawa dla Twych wiernych synów
Z ziemi krwią przesiąkniętej i gorzkimi łzami,
Módl się za nami.

Matko bolesna zamykająca oczy „Ponuremu”
W śmiertelnej męce pod Jewłaszami,
Módl się za nami.

Pocieszycielko strapiionych, przenieś prochy „Ponurego”
Tylko sobie znanymi, Boskimi drogami, nasza Nadziejo,
Módl się za nami.

Wiesz, Maryjo, jak były sercu jego bliskie
Najpiękniejsze ze wszystkich Góry Świętokrzyskie.
Dziś tu Ciebie prosimy serc naszych głosami
Matko Gór Świętokrzyskich,
Módl się za nami.

Henryka Żelazko „Emilia”
Wąchock, 16 czerwca 1982 r.



Tadeusz Religa „Orlicz” (foto ze zb. Grzegorza P. Religi)

taktowej napływała również prasa podziemna, która była rozprowadzana po mieście i terenie powiatu opatowskiego.

Ojciec był wykonawcą programu wywiadowczego polegającego na obserwowaniu ruchów wojsk niemieckich. W tym celu pozyskiwał dokładne dane od obserwatorów rozmieszczonych w różnych częściach miasta.

W 1942 r. Niemcy wykonali wyrok na cywilnych zakładnikach, wieszając ich na ostrowieckim rynku. Po dwóch tygodniach mieszkańcy Ostrowca Świętokrzyskiego byli świadkami deportacji Żydów z getta do obozów śmierci. W tym samym czasie ojciec został wydalony ze szkoły. Otrzymał wezwanie do stawienia się w Urzędzie Pracy (niem. Arbeitsamt). Z miejsca został skierowany do pracy przymusowej na terenie III Rzeszy i z przygotowanymi dokumentami pod eskortą odprowadzony na dworzec kolejowy. Wraz z grupą młodych ludzi zawieszony został do Częstochowy. Tam skierowano ich do Bledhamer kreis Cosel (Błachownia Śląska k. Koźła). Ciężkie warunki pracy były głównym powodem podjęcia decyzji o ucieczce. Nastąpiła ona 23 grudnia 1942 r. i dzięki sprzyjającym okolicznościom ojciec dotarł do Ostrowca w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia.

z terenów przyfrontowych: Ożarów, Waśniowa, Kunowa zostali wywiezieni do Oleszna (Rosenberg). Po rejestracji zostali wywiezieni do Chemnitz w Saksonii, gdzie skierowano braci Religów do fabryki samochodów Auto Union.

Koniec wojny i powrót do Kraju we wspomnieniach mojego ojca były opowiadane z tą samą radością i nadzieją, jak w chwili kiedy tę wolność odzyskał. Opisując swoje wspomnienia z ubolewaniem obserwował poczynania ruchu kombatanckiego. W 1968 r. nawiązał kontakt z byłymi żołnierzami AK służącymi w oddziałach partyzanckich por. Wincentego Tomasika „Potoka”, „Ponurego”, „Nurta”. Brał czynny udział w spotkaniach, zabierając ze sobą bogatą dokumentację zdjęciową i filmową. Po spotkaniu ze swoim dowódcą Stanisławem Jeżewskim „Cisem” postanowił, że będzie upamiętniał ważne wydarzenia związane z historią AK. Jego zdjęcia ukazywały się w licznych biuletynach i książkach. Był inicjatorem wielu uroczystości oraz tablic pamiątkowych i pomników.

Cieszę się, że części tej historii byłem świadkiem (razem z moim bratem Maciejem) oraz uczestnikiem licznych spotkań

Stanisław Jan Janiszewski

„Dąb”, „Dewajtis”

Znali go wszyscy, którzy przyjeżdżali na „Konecki Wrzesień”. Aktywny w czasie wojny, wymykał się Niemcom. Nie ustawał w swoich działaniach po wojnie. Unikał władzy ludowej przez ponad 20 lat. Na koniec zaangażował się w działalność kombatancką, pozostawiając po sobie kotwice pamięci – pomniki na Ziemi Koneckiej. Do ostatnich dni życia był silny jak „Dewajtis”, jak młody bóg...

Stanisław Jan Janiszewski „Dąb”, „Dewajtis” urodził się 13 października 1921 r. w Koziej Woli w rodzinie Edmunda Stanisława Janiszewskiego i Janiny Marianny z d. Jasztal. Przed wybuchem II wojny światowej ukończył trzy klasy Państwowego Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Końskich.

W konspiracji od 1940 r. w szeregach ZWZ służył jako łącznik pomiędzy Podobwodem ZWZ Końskie-Wschód a Ko-

danie ładunków z opóźnionym zapalnikiem w wagonach towarowych wiozących niemieckie zaopatrzenie na front wschodni. Uczestniczył także w pierwszej akcji dywersyjnej „Robota” na Konecczyźnie, tj. w zdobyciu i spalaniu pociągu towarowego na stacji Wąsosz Konecki nocą 12/13 lutego 1943 r.

Wiosną 1943 r. ukończył Zastępczy Kurs Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty i został awansowany na ka-

Wsi k. Stąporkowa. Po dwóch tygodniach przesłuchań i tortur zdołał zbiec z budynku Gestapo w Końskich. Do wiosny 1944 r. przebywał na melinach, gdzie leczył się z ran.

Wraz z odtwarzaniem Sił Zbrojnych w Kraju dołączył do oddziału partyzanckiego por. Antoniego Hedy „Szarego”, przemianowanego na II batalion 3 Pułku Piechoty Legionów AK. „Dewajtis” służył w drużynie plut. pchor. Tadeusza Chmielowskiego „Waltera” w 1 plutonie 4 kompanii (razem ze swoim dowódcą drużyny rok wcześniej był w Oddziale Dywersji Bojowej Obwodu AK Końskie, a potem w 3 plutonie „koneckim” II Zgrupowania Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”). Wziął udział w początkowych walkach 3 pp Leg. AK, m.in. w starciu k. Długiej Brzeziny. Korzystając z urlopu, 13 lipca 1944 r. Stanisław wziął ślub z Janiną Dorosławską. Małżeństwo doczekało się czworga dzieci: Grażyny, Dorosława, Aldony i Aleksandry.



Poczet sztandarowy Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” na „Koneckim Wrzesniu”. Od lewej: Stanisław Janiszewski „Dewajtis”, Marian Pietras „Lis”, Henryk Dąbczyński „Kruk”, Roman Żurowski „Gandhi” (foto NN, ze zb. Marka Jedynaka)
Stanisław Janiszewski (foto ze zb. Marka Jedynaka)

mendą Obwodu ZWZ Końskie. Początkowo występował pod pseudonimem „Dąb”. Od 1 maja 1941 r. przydzielony był do koneckiego oddziału dywersyjnego kpr. pchor. Zygmunta Wyrwicza „Cumulusa”, a następnie kpr. Kazimierza Chojniarza „Walca”, „Wacka”. Brał udział w kilkunastu akcjach dywersyjnych i sabotażowych na terenie Końskich.

W 1942 r. został przez swoich dowódców wyznaczony do wykonywania wyroków śmierci. Zmienił pseudonim na „Dewajtis”. Jedną z potwierdzonych akcji „główek” była likwidacja kasjerki na dworcu kolejowym w Końskich, która była agentką koneckiego Gestapo. Ze względu na swoje obowiązki w koneckiej dywersji już zimą 1942/1943 r. zetknął się z ppor. cc. Waldemarem Szwiecem „Robotem”, nowym inspektorem „Związku Odwetu” na teren Obwodu AK Końskie. Razem z cichociemnym uczestniczył w szkoleniu dywersyjnym kolejarzy odpowiedzialnych za podkła-

prala. Został także wyznaczony na dowódcę grupy dywersyjnej Podobwodu AK Końskie-Wschód. Od połowy lipca 1943 r. ze względów bezpieczeństwa znalazł się w leśnym Oddziale Dywersji Bojowej Obwodu AK Końskie kpr. Tadeusza Jencza „Allana”. Po akcji pod Wąsoszą 19/20 sierpnia 1943 r. grupa „Allana” – a wraz z nią Janiszewski – dołączyła do II Zgrupowania Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, tworząc 3 pluton „konecki”. Przeszedł cały szlak bojowy „robotowców”. Podczas akcji na Końskie (31 sierpnia/1 września 1943 r.) dowodził grupą likwidacyjną. Wykonał 5 wyroków na donosicielach.

W ręce niemieckiego Gestapo wpadł nocą 13/14 października 1943 r. w Piasku, gdzie zahaczyła go obława przeciwko ppor. Waldemarowi Szwiecowi kwatrującemu wówczas w Wielkiej



Pomnik w Smarkowie (foto ze zb. Marka Jedynaka)

Z urlopu do II batalionu 3 pp Leg. AK powrócił 22 lipca 1944 r. W oddziale przeszedł zastępczy kurs szkoły podchorążych piechoty, który upoważniał go do posługiwania się tytułem podchorążego. Dowodził drużyną. W oddziale był aż do jego rozformowania w listopadzie 1944 r. Wojnę zakończył w stopniu kaprala podchorążego.

Po zakończeniu działań zbrojnych, ujawnił się 10 kwietnia 1945 r. na Posterunku MO w Stąporkowie, zdał pistolet P-38. W latach 1945–1946 pracował jako nauczyciel w Smarkowie. W tym momencie w biografii Stanisława Janiszewskiego pojawiają się komplikacje. Różne źródła podają niepasujące do siebie lub wręcz diametralnie odmienne wersje losów Janiszewskiego na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Przez kilkanaście lat mieszkał na Ziemach Zachodnich, ukrywając się przed organami bezpieczeństwa państwa. Imając się różnych zajęć, z dala od rodziny, przebywał w Kościerzynie, Sulęcinie, Starogardzie, znów w Kościerzynie, Gdyni, Końskich, Leśnictwie Polana k. Zgorzelca i Ślubicach. Do ro-

dzinnych Końskich na stałe powrócił dopiero w 1971 r. Do emerytury, na którą przeszedł w 1982 r. pracował na stanowisku kierownika magazynów w Przedsiębiorstwie Produkcji Galanterii i Odzieżowej „Pragal” Łódź Zakład nr 9 w Końskich.

Po fali ogólnopolskich strajków w sierpniu 1980 r. do powstałego NSZZ „Solidarność” przystąpił także Stanisław Janiszewski. Był współorganizatorem Koła Kombatantów NSZZ „Solidarność”, które zrzeszało „uczestników walk o niepodległość, kombatantów, inwalidów wojennych, prześladowanych i więzionych za swą patriotyczną postawę, którzy ofiarą służby i osobistym poświęceniem torowali drogę do wolnej Polski”. Tu poznał m.in. Andrzeja Kosmę, z którym w kilka lat później przyszło mu związać się bliżej w trakcie podjętych działań.

Na początku lat osiemdziesiątych XX w. S. Janiszewski zaangażował się w działalność Środowiska Świętokrzy-

skich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”. Grupę „robotowców” zgromadził wokół siebie Janusz Skalski „Lin”. Ich działalność w rozwinęła się dwutorowo. Podjęto się upamiętnienia wszystkich miejsc na szlaku bojowym oddziału „Robota”. Do dzisiaj w rejonie walk oddziału znaleźć można pomniki z krzyżem, symbolem Środowiska „Ponury” – „Nurt” i pamiątkową tablicą. Ich głównym budowniczym był „Dewajtis”. Głazy umiejscowione są w Koczwarze, Wąsoszu Koneckim, Wólce Plebańskiej, Rogowie, Smarkowie, Piasku, Niekłaniu Wielkim, Gajówce Mościska, Sołtykowie i w Końskich na Budowie.

Dodatkowo od 1984 r. Końskie stały się miejscem uroczystości pod nazwą „Konecki Wrzesień”, której organizatorami byli kombatanci, w tym Stanisław Janiszewski przez szereg lat dowodzący pocztami sztandarowymi. Poza tym odpowiadał za przygotowania logistyczne, budowę sceny, wystrój itp.

Po 1989 r., po upadku komunizmu w Polsce, reaktywowany został NSZZ „Solidarność”. Ponownie Janiszewski wstąpił do związku już 14 lutego 1990 r. Został członkiem Delegatury NSZZ „Solidarność” w Końskich.

Za swoją działalność wojenną i powojenną otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Walecznych po raz 1, 2 i 3, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej, Medal Wojska po raz 1, 2, 3 i 4. Zmarł 31 marca 2017 r. w Końskich. Pośmiertnie prezydent RP odzna- czył Go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

dr Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach
członek Zarządu Środowiska
„Ponury” – „Nurt”

Kradzież pieniędzy cichociemnych z placówki zrzućowej „Kopyto” pod Końskimi

Powstanie Związku Walki Zbrojnej przyspieszyło m.in. konieczność rozbudowy dotychczas funkcjonujących dróg łączności Kraju z Rządem Polskim na Uchodźstwie. Istniejący kontakt radiowy oraz łączność kurierska wobec skali potrzeb walczącego Kraju, okazały się niewystarczające. Podjęto działania na rzecz utworzenia lotniczych dróg łączności. Miały one służyć m.in. do przetranszowania wywiczonych w dywersji żołnierzy.

W tym celu należało dokonać wyboru oraz przygotować lokalizację przystosowaną do odbioru zrzućów. Jedną z takich miejsc znajdowało się w okolicach Końskich. Około 8 km na północy wschód od miasta znajdowała się placówka o kryptonimie „Kopyto”. Sposób odbioru zrzuću oraz działania po jego odbiorze określono w instrukcji nr 8 nadesłanej do Polski z Londynu.

Latem 1941 r. Komenda Obwodu ZWZ Końskie utworzyła specjalną grupę, w skład której weszli: dowódca Stanisław Białecki „Scaevola II”, Bojomir Tworzyński „Ostoja”, Andrzej Zdziennicki „Paszek Złodziej”, Zygmunt Wywicz „Cumulus” i Tadeusz Szatkowski „Grom”. Jej celem było m.in. wyszukiwanie miejsc na zrzućowiska i ochrona przyjmowanych zrzućów. Plan lądowisk i miejsce zrzuću na tym terenie opracowali „Ostoja”, „Cumulus” i „Scaevola”. Pomocy w odbiorach zrzućów miała udzielać drużyna ZWZ-AK z placówki w Niekłaniu, w gestii której leżało dostarczenie podwód do przewiezienia zrzućonego sprzętu.

Wieczorem 30 marca 1942 r. podano przez radio umówioną melodię, która była sygnałem oznaczającym gotowość grupy do przyjęcia zrzuću. Po odebraniu melodii drużyna Bogumiła Kacperskiego „Maliny” obsadziła placówkę „Kopyto”, ulokowaną na polanie za miejscowością Witków. Obsługa „kosza” wyposażona była w latarki, którymi miała nadawać umówiony sygnał. Około godz. 1.00 w nocy usłyszano samolot, który przeleciał nad placówką nie dokonując zrzuću. Po bezskutecznym wyczekiwaniu

i zwolnieniu części żołnierzy uzyskano informację, że załoga samolotu jednak wykonała zadanie...

Omyłkowo zrzućono cichociemnych, 4 zasobniki i 2 bagażniki w odległości 6 km od wyznaczonej placówki odbiorczej, w pobliżu obozu jeńców sowieckich w Baryczy (na skraju lasu za Młynkiem Nieświńskim, około 800 m od drogi do Nieświnia). Żołnierze AK ustalili, że 2 skoczów o godz. 10.00 zgłosiło się na punkty kontaktowy w Końskich. Do kraju skoczyli cichociemni: Jerzy Sokołowski „Mira”, Jan Jokiel „Ligota”, Stefan Majewicz „Hrubi”, Piotr Motylewicz „Krzemień”, Tadeusz Sokołowski „Trop” oraz Jerzy Mara-Mayer „Filip”, „Vis”. Skoczkiwie przywieźli m.in. 5 pasów z dolarami w złocie, 5 pasów z dolarami papierowymi (łącznie 249 000 \$), rzeczy prywatne i broń osobistą. Cichociemni zakopali pieniądze na miejscu zrzuću. Z uwagi na fakt, że przy zrzućonych kontenerach Niemcy wystawili warty, ich zawartości nie dało się w całości zabrać. Opróżniono jedynie dwa z nich – zabierając radiostację, 3 pistolety maszynowe Thompson, 4 pistolety Colt, 8 granatów i amunicję. Reszta kontenerów została zabrana przez Niemców, którzy patrolowali teren jeszcze przez tydzień.

Dopiero po ich odejściu podjęto działania, w celu wykopania pieniędzy. Wówczas ustalono, że ktoś je zabrał. Podjęte czynności doprowadziły do odzyskania od okolicznych mieszkańców 221 000 dolarów! W poszukiwanie pozostałej części przywiezionych funduszy został zaangażowany prokurator komórki odbioru zrzućów Komendy Głównej AK „Syrena” Wincenty Orliński „Broniów”. W wyniku przeprowadzonego dochodzenia, celem ustalenia sprawcy kradzieży brakujących 28 000 dolarów, m.in. uzyskano informację wskazującą seryjne numery zrzućonych banknotów. Początkowo nie uzyskano żadnych efektów. Po jakimś czasie banknoty dolarowe ze zrzuću pojawiły się „na czarnym rynku” w Krakowie. Zebrane w dochodzeniu dowody wskazywały, że po ode-

braniu paczek z dolarami od mieszkańców, w czasie ich przenoszenia, brakującą sumę przywłaszczył żołnierz placówki „Kopyto” pchor. sap. Tadeusz Szatkowski „Grom”.

„Broniów” skierował wniosek o rozpoznanie postępowania „Groma” przez Wojskowy Sąd Specjalny przy KG AK. Zgodnie bowiem ze stanem prawnym, członków AK uważano za żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, znajdujących się w obliczu nieprzyjaciela i podlegających w okresie konspiracji jurysdykcji Wojskowych Sądów Specjalnych. 5 maja 1943 r. wniosek o skierowanie sprawy do sądu zatwierdził gen. Stefan Rowecki „Grot”. Już 11 maja 1943 r. prokurator Konrad Zieliński „Karola” sporządził przeciwko „Gromowi” akt oskarżenia. Tadeuszowi Szatkowskiemu zarzucono przywłaszczenie 28 000 dolarów stanowiących własność Sił Zbrojnych w Kraju, tj. przestępstwo z art. 257 § 1 kodeksu karnego z 1932 r. W dniu 21 maja 1943 r. WSS przy Komendzie Sił Zbrojnych w Kraju (w składzie Witold Szulborski „M”, Stefan Broniowski „Ostoja” i Stanisław Rostworowski „Odra”) jednogłośnie uznał „Groma” za winnego zarzucanego czynu i skazał go na karę śmierci. Wyrok został zatwierdzony przez gen. Stefana Roweckiego „Tura” w dniu 26 maja 1943 r. (szerzej: Archiwum Akt Nowych, Armia Krajowa, sygn. 203/IX-9).

Podjęte działania likwidacyjne nie przyniosły rezultatu. Podjęte przez AK działania likwidacyjne nie przyniosły rezultatu. W maju 1943 r. Tadeusz Szatkowski pod fałszywym nazwiskiem został zatrzymany przez Niemców w Skarżysku-Kamiennym. Został wysłany do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz (nr obozowy 125617). W obozie został rozpoznany i odesłany do Radomia do dyspozycji Gestapo, gdzie go zamordowano 15 marca 1944 r. W dokumentach sądowych AK brak również informacji czy odzyskano skradzione pieniądze.

dr Bartłomiej Szyprowski
Warszawa

Kpt. Janusz Czesław Munk

„Janusz”

Jeden z nielicznych żołnierzy, który „Ponurego” znał od dziecka, i który za „Ponurym” poszedł wszędzie.

Janusz Czesław Munk, syn Józefa i Lucyny z d. Sakowicz, urodził się 17 marca 1922 r. w Garwolinie. Miał troje rodzeństwa: Danutę, Kazimierza i Stefana. Naukę w szkole powszechnej rozpoczął w 1929 r. Ze względu na charakter pracy ojca, komisarza Policji Państwowej (w latach 1921–1939 pełnił funkcję komendanta powiatowego w Puławach, Hrubieszowie, Garwolinie, Wilnie-Trokach, Nowym Targu, Jarosławiu, Wierzbniku, Radomiu i Kowlu) rodzina Munków często zmieniała miejsce zamieszkania. Z tego też powodu Janusz uczęszczał do różnych szkół, m.in. w roku szkolnym 1935/1936 uczył się w klasie VI w Szkole Powszechnej nr 8 im. Tadeusza Kościuszki w Radomiu. Zapewne już wówczas mijał się na szkolnym korytarzu z Jerzym Sękiem (oba w przyszłości będą służyć w tym samym oddziale – 1 plutonie „warszawskim”). W Kowlu Janusz Munk po raz pierwszy spotkał również swojego przyszłego dowódcę. W tym czasie bowiem Jan Piwnik pełnił w tym mieście służbę w Policji Państwowej.

się do Warszawy. W stolicy otrzymał przydział do bazy zaopatrzeniowej zgrupowań prowadzonej przez por. cc. Jana Rogowskiego „Czarę”.

ściowego odnalazłem interesujące informacje dotyczące jego służby po 1944 r. Munk pod pseudonimem „Pohorecki” w 1945 r. miał zostać członkiem I Grupy Kompanii Wartowniczych Armii Stanów Zjednoczonych. Była to formacja, w której miejsce znalazło wielu członków rozwiązanej Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Od 21 października



Uroczystości na Wykusie, 14 VI 1969 r. W furażerze Janusz Munk „Janusz” (foto Leszek Kalinowski)

1945 r. służył jako dowódca plutonu w kompanii 4006. Następnie 15 marca 1946 r. przeniesiony został do Ośrodka Zapasowego Brygady, który grupował oficerów i żołnierzy bez przydziału. Od 22 marca 1946 r. pełnił funkcję dowódcy plutonu w kompanii 4002.

Wątek służby „Janusza” w kompaniach wartowniczych w pewnym stopniu potwierdza również dokument udostępniony przez jego przybrane córki. Jest to potwierdzenie, iż „Janusz Pohorecki” w okresie od 1 września 1947 r. do 1 września 1948 r. pracował jako agent w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Jeleniej Górze. Zbieżność nazwiska oraz pseudonimu może wskazywać, że Janusz Munk przez pewien okres ukrywał się w kraju pod fałszywym nazwiskiem.

W 1948 r. powrócił do Warszawy. Tam 8 października 1949 r. zawarł związek małżeński z Janiną Sokołowską z d. Szlęczkowską, wdową po lwowskim prawniku – Tadeuszu Sokołowskim. Dzieci własnych nie miał. Zamieszkał wraz z żoną i jej dwiema córkami Marią i Janiną w Grodzisku Mazowieckim. Na początku pracował w Dzielnickiej Spółdzielni Pracy „22 Lipca” (przed wojną zakład ten należał do rodziny żony Janusza, a po wojnie został upaństwowiony). Następnie postanowił otworzyć własną działalność. W 1955 r. ukończył kurs z zakresu ślusarstwa i naprawy maszyn, organizowany przez Izbę Czeladniczą w Warszawie. W prowadzonym warsztacie wytwarzał części samochodowe, m.in. dla Fabryki Samochodów Osobowych. W 1970 r. zdał egzamin czeladniczy w rzemiośle

Po wkroczeniu Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. ojciec Janusza – Józef Munk został osadzony w obozie w Ostaszkowie (rozstrzelany 5 kwietnia 1940 r. w Twrze). Janusz wraz matką i rodzeństwem przenieśli się do Warszawy. Tutaj brał udział w konspiracji – najpierw w Gwardii Ludowej, a od marca 1943 r. w Armii Krajowej. W czerwcu 1943 r. został skierowany w Góry Świętokrzyskie do tworzonej przez por. cc. Jana Piwnika „Ponurego” Zgrupowań Partyzanckich. Na miejscu otrzymał przydział do II Zgrupowania ppor. cc. Waldemara Szwieca „Robota” jako sekcyjny w 1 plutonie „warszawskim”.

W połowie listopada 1943 r. na polecenie „Ponurego” z Józefem Hopem „Józkiem” wyszedł z lasu na melinę. Tam spędził kilka pełnych napięcia dni w oczekiwaniu na obiecany transport do Warszawy. Ostatecznie „Janusz” podjął ryzykowną decyzję o samodzielnym przedostaniu

W połowie lutego 1944 r. wyruszył z „Ponurym” na Ziemię Nowogrodzką, gdzie walczył w VII batalionie 77 Pułku Piechoty AK. Po rozbrojeniu oddziałów AK przez wojska sowieckie znalazł się w grupie przedzierającej się do centralnej Polski. Po rozbiciu i rozproszeniu jej przedzierał się z towarzyszem niedoli por. Mieczysławem Szczepańskim „Dębiną” trasą na Grodno i Warszawę. W wyniku wybuchu Powstania Warszawskiego nie zdołał dotrzeć do walczącej stolicy. Zgłosił się do służby w oddziałach napotkanego „ludowego” Wojska Polskiego, unikając w ten sposób aresztowania. Wstąpił do I Armii WP. Wziął udział w marszu na Berlin, który zdobył już w stopniu podporucznika na stanowisku dowódcy kompanii szturmowej.

W trakcie prowadzonej kwerendy, na stronie internetowej Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległo-

galwanizatorstwo. Dzięki temu mógł rozszerzyć działalność swojego punktu o świadczenie usług w tym zakresie. By móc prowadzić tę działalność, w 1970 r. zdał egzamin na czeladnika galwanizatorstwa.

Janusz Munk był miłośnikiem samochodów i motocykli. Wraz z Włodzimierzem Markowskim „Rybką” z Grodziska Mazowieckiego – znanym w tym czasie rajdowcem (podczas wojny konstruktorem powstańczej radiostacji „Burza”) – brał udział w wielu rajdach motocyklowych. Uzyskał nawet kwalifikację sportową III klasy w sportach motorowych za zajęcie II miejsca w rajdzie z przeszkodami w kategorii 750 cm³. Jednak nade wszystko Janusz kochał mundur. Brał udział w okresowych ćwiczeniach oficerów rezerwy, był instruktorem OPL i PATOM, posiadając uprawnienia do prowadzenia szkolenia ludności w zakresie obrony przeciwlotniczej i przeciwatomowej. Był członkiem Ligi Przyjaciół Żołnierza Klubu Oficerów Rezerwy. Złożył również raport do Ministerstwa Obrony Narodowej, starając się o przyjęcie do służby zawodowej. Otrzymał w związku z tym bardzo dobrą opinię od dowódcy 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki.

Janusz Munk był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, ale również aktywnie uczestniczył w działaniach Śródownskiego Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt”. Był m.in. w pocście sztandarowym 14 czerwca 1969 r. podczas uroczystości na Wykusie, gdzie został zaprezentowany po raz pierwszy, odnaleziony po 25 latach sztandar Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” (wykonany w lipcu 1943 r.). Częstym gościem u „Janusza” był jego towarzysz broni Janusz Skalski „Lin”.

Munk był po wojnie dwukrotnie awansowany przez ministra obrony narodowej. Awans na stopień porucznika nadano rozkazem personalnym nr 0413 z 16 września 1963 r. w korpusie osobowym oficerów kwatermistrzostwa.



Uroczystości na Wykusie, 14 VI 1969 r. Od lewej: NN, Zygmunt Chojnacki „Asta”, Janusz Munk „Janusz”, Józef Piwnik „Topola”, Leszek Kalinowski, NN, Marian Świderski „Dzik” (foto ze zb. Leszka Kalinowskiego)

Na stopień kapitana awansowany rozkazem personalnym nr 0150 z dnia 22 kwietnia 1970 r. Został odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V kl., dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim oraz Krzyżem Armii Krajowej.

Janusz Munk zmarł w wyniku choroby 10 maja 1976 r. w wieku 54 lat. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Grodzisku Mazowieckim, zgodnie ze swoją wolą w mundurze. Pamiętamy Janusza jako dobrego ojca i męża. Był szczodry, miał świetne poczucie humoru i organizował razem z mamą wiele wspaniałych rodzinnych wypadów i wakacji. W późnych latach 40-ych jeździliśmy motocyklem BMW z dużym kosztem, a w latach 50-ych samochodem marki Dodge. Przez kilka lat jeździliśmy co roku na procesje Bożego Ciała w Łowiczu, spędzaliśmy wakacje w Zakopanem, na Mazurach, w Broku nad Bugiem, zwykłe z zaprzyjaźnionymi rodzinami z Warszawy, a w Krynicy

Morskiej z rodziną Janusza Skalskiego „Lina”. Janusz bardzo często nas rozśmieszał swoimi obserwacjami różnych sytuacji, był bardzo dobrym organizatorem gier i zabaw. Kochał wojsko i wszystko co było z nim związane. Wojna zastała go w szkole kadetów, której nie mógł skończyć, ale zapewne w normalnych czasach pokoju już wtedy dążył do kariery wojskowej – tak scharakteryzowały bohatera niniejszego opracowania osoby mu najbliższe – córki Maria i Janina, gdy w 2016 r. zawędrowałem do Grodziska Mazowieckiego w poszukiwaniu materiałów. Dziękuję obu Paniom za życzliwe przyjęcie i udostępnienie materiałów, dzięki którym artykuł ten mógł powstać.

Marek Pietruszka
Stowarzyszenie Pamięci Świętokrzyskich
Zgrupowań Partyzanckich AK
„Ponury”–„Nurt”

*Więc szumie Im jodły piosenkę
Radocy podajcie Im rękę
Wśród lasów wertepów, na ostrza bagnetu
Wolności przynieśli jutrenkę*

W 1992 r. Szkoła Podstawowa w Wielkiej Wsi przyjęła zaszczytnego patrona – Świętokrzyskich Partyzantów AK. W tym roku mija 25. rocznica od kiedy jedną z realizowanych misji szkoły jest kultywowanie wśród jej uczniów i nauczycieli pamięci o bohaterach czasów wojny, związanych z Ziemią Świętokrzyską. Wraz z patronem szkoła otrzymała sztandar, na którym widnieją znaki Armii Krajowej na tle książki – symbolu wiedzy uczniów.

Ważnym wydarzeniem, mającym miejsce w tym roku, było odnowienie znajdującej się na górnym holu ściany pamiątkowej poświęconej Świętokrzyskim Partyzantom. Przybrała ona wyraz zgodny z nazwą. Uczniowie, nauczyciele oraz goście szkoły mogą poznać sylwetki tych, którzy walczyli podczas wojny o nasz wspólny dom. Na wielkoformatowej fototapecie widnieją sylwetki kombatantów ze Śródownskiego Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”, którzy byli i są wzorem dla uczniów szkoły.

We wrześniu 2016 r. zorganizowaliśmy po raz XV Wreśniowe Spotkania Dzieci i Młodzieży na Wykusie.

Wielka Wieś

W duchu patriotyzmu

W ten sposób nawiązaliśmy do tradycji zapoczątkowanej przez Krystynę Rachtan „Justynę”, wspólnie poszukując odpowiedzi na postawione przez nią pytanie: „Dlaczego kochamy małą Ojczyznę?”. Stało się to mottem przewodnim każdego kolejnych spotkań. Z dumą uczestniczyliśmy także w Partyzanckiej Drodze Krzyżowej na Wykusie oraz Harcerskim Rajdzie „Szlakiem Jędrusiów”.

Otrzymałmy od Piotra Rachtana – syna Zdzisława Rachtana „Halnego” – pamiątki po ojcu i bogaty księgozbiór. Znajdą one godne miejsce w naszej szkole. Jesteśmy przekonani, że kultywowanie szlacheśnych tradycji jednoczy nas i wyznacza naszą tożsamość narodową. Wielka Wieś i Węglów były terenem przemarszu żołnierzy Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” i I batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów AK „Nurta”. Pamięć o żołnierzach Armii Krajowej płonie żywym płomieniem w naszym środowisku szkolnym i lokalnym. Nie pozwolimy go zagaścić. Zadbamy o to, aby dawać jej jeszcze większy ogień dla przyszłych pokoleń.

Wszystkie podejmowane przez nas działania, akademiczne, rocznice, spotkania z członkami Śródownskiego Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt” to żywe lekcje historii, w których uczestniczyliśmy z ogromnym zaangażowaniem i poświęceniem. Dzięki nim uczniowie rozumieją, że patriotyzm to nie tylko walka zbrojna, ale w czasach pokoju to poszanowanie symboli narodowych, miłość i szacunek dla drugiego człowieka, środowiska naturalnego oraz dbałość o dobre imię naszej Ojczyzny.

Ważnym wydarzeniem w działalności kierowanej przeze mnie placówki będą tegoroczne obchody 25. rocznicy nadania szkole imienia Świętokrzyskich Partyzantów AK. Ich organizację zaplanowaliśmy na 14 czerwca 2017 r. jako jeden z elementów tegorocznych wykusowych uroczystości. Serdecznie Państwa zapraszam w nasze progi.

Bożena Wrona
dyrektor Szkoły Podstawowej
w Wielkiej Wsi

Z życia Środowiska



Uczestnicy XXV Jubileuszowego Rajdu „Partyzanckimi Szlakami Walk o Wolność” zorganizowanego przez Oddział PTTK Żyrardów i WKFiT przy udziale Stanisława Pałaca „Marianieckiego”, Michniów 1979 r. (foto Leszek Kalinowski)



Odstąpienie pomnika ku czci poległych żołnierzy ppor. Jana Kosińskiego „Inspektora Jacka”, Bodzentyn, 13 V 1990 r. Od prawej: Zdzisław Rachtan „Halny” i Anna Lubowicka „Hanka”, pozostali NN (foto Leszek Kalinowski)



Uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci poległych żołnierzy oddziału wachm. Tomasa Wójcika „Tarzana” w Woli Grójeckiej 7 VII 1944 r., Ćmielów, 16 VI 1979 r. (foto Leszek Kalinowski)



Przy zbiorowej mogile żołnierzy ppor. Jana Kosińskiego „Inspektora Jacka”. Obok krzyża stoi Marian Świderski „Dzik”, Wykus, ok. 1970 r. (foto ze zb. Leszka Kalinowskiego)



Uroczystości „Koneckiego Września”, Końskie, 1 IX 1984 r. Przy ołtarzu na lewo zespół „Charyzmaty”. Listy odczytują Antoni Gaik „Jarząbek” i Stanisław Janiszewski „Dewajtis”. Przy sztandarze Zgrupowań stoją Henryk Fedorowicz „Cichy” i Roman Żurowski „Gandhi” (foto NN, ze zb. Marka Jedynaka)



Uroczystości na Wykusie, 14 VI 1969 r. Kuca: NN, stoją od lewej: NN, NN, NN, Janusz Skalski „Lin” (widać głowę), Janusz Munk „Janusz”, NN, NN, NN, Marian Świderski „Dzik”, NN, Zdzisław Rachtan „Halny”, NN, NN, Wykus, 15 VI 1969 r. (foto Leszek Kalinowski)



Wykus

2017

ISSN 1505-2176

Wydana staraniem Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT
Redakcja: dr Marek Jedynak (sekretarz red.), Robert Piwko, Miłosz A. Trukawka phm. (red. nac.), Roman Wróbel hm.
ADRES do korespondencji: 26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Łżyży 19, e-mail: wykus@zhr.pl <http://www.wykus.pl>
Zadanie dofinansowano ze środków Instytutu Pamięi Narodowej